Nr. 13. Lwów — Wtorek dnia 18 Stycznia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jak to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przy zmianie adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy

Redakcyjne na trzeciej stronicy:

Dziś: św. Pryski P. | Jutro: św. Ferdynanda | Bohojaw. Hosp. | Sobor ś. Joana

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 51 | Zachód „ „ 4 „ 31

Długość dnia g. 8 m. 40 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 stycznia.

Przyszłość dzieła kolonizacyjnego w Wielkopolsce będzie, jak wiadomo, zabezpieczona przez rząd pruski w ten sposób, że nastąpi powiększenie funduszu, uchwalonego w r. 1886-ym na wykupywanie ziemi polskiej. Ale to nie jest jeszcze wszystko. Rząd uważa za swój obowiązek popierać niemczyznę w Wielkopolsce wielu innymi sposobami, a zawsze kosztem skarbu, na który składają się tak samo Polacy, jak wszyscy inni obywatele państwa. W tem właśnie tkwi zdrożność postępowania ministeryalnego, że zmusza polską ludność do płacenia podatków, używanych następnie na jej zniszczenie. Wice-prezydent gabinetu i zarazem minister skarbu p. Miquel przedstawił sejmowi pruskiemu swe sprawozdanie finansowe, z którego wynika, że w roku przeszłym nadwyżka dochodów nad rozchodami wyniosła 95½ mil. marek; w roku bieżącym spodziewa się minister 85-cio milionowej nadwyżki, więc w istocie jest z czego popierać hakatystów, jest czem podniecać międzynarodowe nienawiści. I oto p. Miquel wstawił do swego projektu budżetowego 400 tysięcy marek na popieranie niemczyzny na Szląsku, w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, a mówiąc przed sejmem o tej pozycyi, dodał, że się zastrzega przeciw mniemaniu, jakoby rząd chciał tym funduszem szkodzić Polakom. Znamy tę podwójną buchalteryę pruskiego sumienia. W aktach rządowych, w odezwach hakatystów, w artykułach dzienników półurzędowych regularnie zawsze jest ten argument, że Polacy, wspierając się wzajemnie, szkodzą niemczyźnie. To ich wina; za to oni zasługują na ucisk. Jeżeli jednak w istocie się wspierają, to czynią jak wszystkie inne narody i tymi samymi środkami: prywatną filantropią, pracą społeczną, słowem sposobami, które na całym świecie uważane są nietylko za godziwe, nietylko za szlachetne, ale nawet za objaw wysokiej cywilizacyi społeczeństwa. Przypuściwszy jednak, że pruska moralność ma o tem inne pojęcie, pozostanie do rozwiązania zagadka, jak popieranie niemczyzny może być nieszkodliwe dla Polaków, skoro ich wzajemne wspieranie się uważane jest za szkodliwe dla Niemców? Wolna rywalizacya dwóch narodów, mieszkających na jednej ziemi, jest dozwolona, a gdy nie przekracza granic moralności jest nawet warunkiem zdrowego postępu: żywioł dodatniejszy bierze górę nad mniej dodatnim i podnosi go do siebie, nie czyniąc mu krzywdy. Tak rywalizują Polacy z Niemcami, ale nie tak odbywa się ta walka w odwrotnym kierunku. Z natury rzeczy Prusacy są w lepszej od Polaków pozycyi, bo żyją w swojem państwie, rządzą się ustawami, które wypłynęły z ich natury, charakteru, obyczajów, mają szerokie pole do krzewienia swej mowy, więc zdaje się, że tych przywilejów, które im dała historya, powinno im być dość. Oni jednak sięgają jeszcze po grosz podatkowy, złożony przez Polaków, aby i tym środkiem ich uciskać. To już jest hołdowaniem brutalnej sile przed prawem. Zapytano rządu, dlaczego nie buduje w Wielkopolsce małych, dojazdowych kolei? Odrzekł, że nie ma na to funduszów. Zapytano go, dlaczego mając takie nadwyżki budżetowe, nie zaproponuje zniżyć podatków. Odrzekł p. Miquel, że podatki w Prusach są mniejsze niż gdzieindziej, więc nie ma po co ich zniżać, a oprócz tego silnem jest tylko takie państwo, które posiada dużo pieniędzy, więc rząd spłaca powoli długi i chowa oszczędności na złe czasy. A zatem, nie można zniżyć podatków, nie ma za co budować małych kolei, a 400 tysięcy rocznie wydaje się na popieranie niemczyzny! Dodajmy także, na popieranie luterstwa. Ta właśnie okoliczność zwraca przeciw owej pozycyi budżetowej, jak i przeciwko kolonizacyi, katolików niemieckich. Będzie więc o to silna walka z rządem i jego stronnictwami. Dodać wreszcie trzeba, że i w poprzednich latach istniał ten fundusz na popieranie niemczyzny, lecz zarządzało nim ministeryum, używając go głównie na zasiłki dla uczniów niemieckich. To się hakatystom nie podobało, chcieli mieć te pieniądze w swoich rękach, więc odtąd już tak będzie: rząd proponuje oddać ten fundusz do dyspozycyi miejscowym władzom na Szląsku, w Poznańskiem i Prusach Zachodnich

---

Z ogromną pompą, z udziałem królewskiej rodziny i rządu, święci Sycylia 50-tą rocznicę swej rewolucyi. Że w takim obchodzie bierze udział królewicz z żoną, że król osobnym listem zamanifestował swą sympatyę dla tej uroczystości, że prezes gabinetu występuje w niej osobiście — to wszystko jest czemś bardzo nowem i bardzo wymownie świadczy o przymusowem położeniu we Włoszech dynastyi sabaudzkiej i królewskiego rządu. Lud sycylijski święci tryumf rewolucyi przeciw prawowitej władzy, a rząd i syn królewski idą w pochodzie przez miasto i na placu Rewolucyi w Palermo słuchają mów, wysławiających rewolucyą, słuchają okrzyków na jej cześć, kto wie, może widząc ze wszystkich stron dwuznaczne uśmiechy, sami te okrzyki wznoszą. Dziwny widok!

Jakaż to rocznica? Mniej więcej około roku 1840 zaczął się we Włoszech ruch konstytucyjny, propagowany przez profesorów i poetów, którzy w różnych miastach odbywali kongresy i ogłaszali odezwy do panujących w kraju książąt. Z tego ruchu wytworzył się prąd rewolucyjny, który ogarnął Lombardyę, państwo kościelne, królestwo neapolitańskie i Sycylię. Dn. 12 stycznia 1848 roku wybuchło w Palermo powstanie przeciw królowi Ferdynandowi II. Kilka dni trwały walki ludu z wojskiem na barykadach i skończyły się ustąpieniem armii, która odpłynęła do Neapolu. Całą Sycylię, z wyjątkiem cytadeli w Messynie i Syrakuz, opanowali rokoszanie. Król dał dymisyę gabinetowi Santangelo, powołał do steru księcia Serracapiola, nadał konstytucyę, której żądano, zwołał do Neapolu parlament, lecz deputowani z Sycylii nie przybyli, natomiast zjechali się w Palermo i na posiedzeniu 13 kwietnia ogłosili detronizacyę Ferdynanda II, poczem po długich kłótniach wybrali 10 lipca królem księcia genueńskiego, drugiego syna króla Sardynii Karola Alberta, lecz ten zrzekł się tego zaszczytu. Ferdynand II wysłał z Neapolu silne wojsko pod dowództwem jenerała Filangieri. Przyszło do srogiej bitwy dn. 7 września pod Messyną. Powstańcy musieli ustąpić z placu, choć nie uważali się za pobitych. Filangieri zaczął zdobywać miasta — i krew się lała. Wówczas Francya i Anglia wystąpiły z pośrednictwem, nastąpiło zawieszenie broni, rozpoczęły się układy i król potwierdził nadanie konstytucyi, usunął niemiłych ludowi urzędników, podpisał powszechną i zupełną amnestyę. Ledwo jednak nastał spokój, wnet znowu potworzyły się spiski i zaczęły się gromadzić oddziały powstańsze, a żądano tym razem wydalenia zakonu Jezuitów i zupełnej samoistności Sycylii, jako państwa złączonego z Neapolem tylko unią osobistą. Ruchawka znowu się zaczęła. Powstańcy wezwali Mierosławskiego na wodza naczelnego, ale kilka bitew, wygranych przez Filangieri'ego, położyło kres rewolucyi. Ciągle jeszcze ponawiały się sprzysiężenia, nie było końca procesom politycznym, ale Ferdynand II dokonał życia na tronie obojga Sycylii. Syn jego Franciszek II panował od 22 maja 1859 r. do 20 marca 1861, kiedy abdykował po nieszczęśliwej wojnie z Wiktorem Emanuelem. Od tej ostatniej daty Sycylia należy do królestwa włoskiego i, jak dawniej, ciągle się burzy, wciąż żyje w atmosferze żądz rewolucyjnych.

Wyrazem tych żądz jest właśnie uroczysty, trwający cały tydzień obchód wybuchu rewolucyi 12 stycznia 1848 r. Agitatorzy postanowili skorzystać z jubileuszu, aby roznamiętnić lud, rozkołysać go, przypomnieć mu, że zwyciężał wojsko królewskie. Crispi, który znowu odgrzał w sobie rewolucyjną młodość i wciąż kopie dołki pod rzymskim rządem, przybył na obchód i rychło stał się jego bohaterem. Nie można było tego lekceważyć, więc rywalizować z nim o sympatye palermitańskich tłumów przybył królewicz z żoną, a potem i Rudini z sekretarzami. Tak dynastya i rząd złączyli się z rewolucyonistami, aby uczcić pamiątkę podeptania władzy królewskiej. Król Humbert wystosował do królewicza taki telegram, który plakatami ogłoszono w Palermie: „Serce moje rozpływa się w radości, gdy myślę o tem, że w owych dniach, w których silny i szlachetny naród święci pamiątkę chlubnych walk o swobody, bierzesz ze swą ukochaną Heleną udział w jego radości i w jego nadziejach.“

W radości? Czy tak miło królowi, że pokonanie władzy monarszej i zwycięzenie wojska na barykadach 12 stycznia 1848 r. lud wspomina z radością i czuje potrzebę obchodzenia tej pamiątki? W nadziejach? A czy król nie wie i nie domyśla się jakie nadzieje można żywić, obchodząc taką rocznicę? Lecz jeśli się w niczem nie łudzi, z jakże ciężkiem sercem podpisywał taki telegram!

Biedna królewskości, zbudowana na tronach zburzonych przez rewolucyą! Ona cię wyniosła — ty musisz jej się kłaniać i zawsze wątpić, ażali to ją rozbroi!

Uchwała Sejmu tyrolskiego. — W Pradze. — Jagicz.

Piszą nam z Wiednia, 16 stycznia:

Najciekawsza z uchwał w kwestyi czesko-niemieckiej dotąd zapadła w Sejmie — tyrolskim. Sejm ten głosami konserwatywnej większości uchwalił pierwszy ustęp rezolucyi tej treści:

„Sejm tyrolski stanowczo potępia niesłychane zajścia w Izbie poselskiej, które uniemożebniły jej czynność i uszkodziły w znacznej mierze dobro ludu“,

następnie jednomyślnie, t. j. głosami konserwatywnej większości i liberalnej mniejszości, dalszy ustęp tej treści:

„Sejm z radością wita rozpoczętą akcyę porozumienia w sejmach królestwa czeskiego i margrabstwa morawskiego i wypowiada nadzieję, że się uda rządowi, stosownie do sprawiedliwości i z uwzględnieniem uprawnionego stanu posiadania Niemców, sprowadzić porozumienie dwóch narodowości w Czechach i na Morawie celem prawnego uporządkowania kwestyi językowej, tudzież podnosi konieczność uczynić zadość słusznym zastrzeżeniom Niemców przeciwko rozporządzeniom z 5 i 22 kwietnia r. 1897“.

Że *Neue Freie Presse* oburza się na pierwszy ustęp, nie zadziwi nikogo. Z liberalnych posłów tyrolskich jednak ani jeden nie należał w Izbie poselskiej do żadnej z frakcyi obstrukcyjnych, lecz bądź to do frakcyi liberalnych większych właścicieli, bądź do „wolnego związku liberalnego“, które już w różnych odezwach zganiły obstrukcyę. A nadto wnioskodawca dr. Grabmayr z kuryi liberalnych wielkich właścicieli w mowie, którą uzasadniał swój wniosek, oświadczył: „Przekonanie narodowe może się zaznaczać w bardzo różnych formach, a nawet najbardziej stanowcza opozycya przeciwko rozporządzeniom językowym nie oznacza jeszcze pochwały politycznego kierunku, tudzież narodowych ekscesów pewnych ultraradykałów niemieckich. Przypominam tylko postawę, jaką zajęła frakcya wierno-konstytucyjnych wielkich właścicieli, do której należeć mam zaszczyt“. To też p. Gabmayr i koledzy byliby mogli bez wahania głosować także za pierwszym ustępem rezolucyi, gdyby nie ulegali zanadto właśnie tym prądom, które sam mówca nazwał słusznie „ultraradykalnemi“.

Bądź co bądź, jednomyślnie Sejm tyrolski przywitał z radością akcyę pojednawczą, rozpoczętą wnioskiem hr. Buquoy'a w Sejmie czeskim i odnośne usiłowania rządu. Uchwała ta powinna wywrzeć pewne moralne wrażenie na oba stronnictwa w Czechach. Warto też z mowy dra Grabmayra przytoczyć następujące uwagi: „Jak można w dwujęzycznym kraju bez zbytniego przymusu językowego przeprowadzić równouprawnienie obu języków krajowych, wskazuje to przykład Tyrolu. U nas w niemieckiej części istnieje niemiecki język urzędowy, w włoskiej włoski, w mięszanych okręgach ustanawia się urzędników, władających obu językami krajowemi. Potrzebnej liczby takich urzędników bez przymusu zdobywa się tym sposobem, że podwójnie kwalifikowani urzędnicy otrzymują korzystniejsze warunki awansu. W ten sposób u nas powstał stan rzeczy, który nie dostarcza pretekstu do żadnych poważnych zażaleń i przy ściśłem zachowaniu równouprawnienia, odpowiada interesom obu narodowości“. I tej metody nie można zastosować do wszystkich prowincyi, lecz tylko tam, gdzie stoją obok siebie dwa języki naprawdę równorzędne, jak włoski i niemiecki. Ale ponieważ Czesi nie mogą przecież językowi niemieckiemu odmówić równorzędności z czeskim, choć p. Herold świeżo dowodził, że czeski jest o wiele bogatszy od niemieckiego, ten przykład tyrolski istotnie mógłby się stać także wzorem dla Czech.

Tymczasem zapowiedziany na jutro dalszy ciąg rozpraw o wniosku hr. Buquoya obudza tutaj sceptyczne przeczucia. Jutro mają głos zabrać po stronie niemieckiej Wolf, po stronie czeskiej dr. Baxa, exomladyniec, a więc dwaj skrajni agitatorowie, zgodni w zamiarze przeszkodzenia ugodzie. Według depesz jednego z dzienników tutejszych, w ostatnich dniach składy broni w Pradze sprzedały 600 rewolwerów! Nie bierzemy takich pogłosek zbyt tragicznie Rozruchy w pierwszych dniach grudnia zaskoczyły namiestnika niespodziewanie. Teraz, pomimo zniesienia sądów doraźnych, niezawodnie cały aparat policyjny i wojskowy znajduje się w należytem pogotowiu. Niemcy w Pradze są zbyt słabi, aby rozpocząć rozruchy uliczne, i jak ich znamy, nie mają do tego żadnej skłonności, zwłaszcza, że reprezentują wyłącznie wyższe warstwy mieszczańskie, przy zupełnym braku tych szerszych warstw, które chętnie dostarczają „paszy dla armat.“ Z drugiej strony młodoczesi pewnie rozumieją, że nic nie mogłoby więcej zaszkodzić sprawie czeskiej, jak ponowienie rozruchów grudniowych. Materyalny porządek zapewne więc nie będzie zakłócony. Ale to nie wystarcza. Trzeba koniecznie, aby przecież raz zaniechano jałowych rekryminacyj i, zaznaczywszy stanowisko zasadnicze, wypowiedziano nareszcie wzajemne ustępstwa, bez których nie może być złagodzony zatarg, ale bez których też żadna z walczących stron nie może się spodziewać żadnych politycznych sukcesów.

Z powodu znanej korespondencyi z Mommsenem, znakomity profesor slawistyki radzca Jagicz stał się celem napaści różnych dzienników słowiańskich, a także jednego dziennika polskiego, chociaż Mommsen ani w pierwszym liście, ogłoszonym w *Neue freie Presse* 31 października r. z., ani w odpowiedzi na list Jagicza nie wspomniał ani słowem o Polakach, i też — jesteśmy o tem przekonani — nie miał na myśli Polaków, których znakomici uczeni umieją doskonale wyróżniać z masy „słowiańskiej“. Przedewszystkiem oskarżono radzcę Jagicza o zbytnią grzeczność dla Mommsena. Dziś przypadkiem, zajrzawszy do dzieł Byrona, odczytałem znaną dedykacyę „Sardanapala“. Brzmi ona dosłownie: „Sławnemu Goethemu. Cudzoziemiec śmie ofiarować hołd literackiego *wasala* swemu *zwierzchnikowi*, najpierwszemu z żyjących pisarzy, który stworzył piśmiennictwo swego narodu, a uświetnił piśmiennictwo Europy.“ Tak pisał Byron, niewątpliwie największy poeta XIX stulecia, w chwili, gdy stał na szczycie swej twórczości poetyckiej i europejskiej sławy, a — ile wiemy — żadnemu Anglikowi nie przyszło ani na myśl, oskarżać go z tego powodu o spodlenie się, o brak poczucia narodowego, o zdegradowanie narodu, który wydał — Bacona i Szekspira!

Sytuacya.

Dzisiejsze posiedzenie Sejmu czeskiego budzi wielkie zajęcie z tego powodu, że namiestnik hr. Coudenhove ma na niem złożyć imieniem rządu oświadczenie. Podobno prezes gabinetu nie upoważnił hr. Coudenhovego do złożenia zasadniczego oświadczenia w kwestyi językowej w ogóle, lecz tylko do zapewnienia, że rząd chętnie weźmie udział w pracach komisyi, której wybór zaproponował w swym wniosku hr. Buquoy i że ze swej strony pragnie szczerze przyczynić się do rozwiązania kwestyi językowej. Ponieważ komisya ta zajmie się także postawionym swego czasu przez p. Pacaka wnioskiem o uregulowanie języka urzędowego władz autonomicznych, przeto ma rząd nadzieję, że debata ta może dostarczyć także pewnych wskazówek co do sposobu uregulowania języka urzędowego władz państwowych. Drugim powodem, dla którego dzisiejsze posiedzenie budzi tak wielkie zajęcie, jest oczekiwanie, czy posłowie niemieccy opuszczą Sejm już dziś, czy też dopiero wtedy, gdy większość odrzuci żądanie, aby wniosek Schlaesingera o cofnięcie badeniowskich rozporządzeń odesłać do osobnej komisyi, a nie do komisyi proponowanej przez hr. Buquoy.

Posłowie niemieccy wybrali wspólny komitet wykonawczy, do którego weszli pp. Schlaesinger, Lippert, Nitsche, Funke i Heinzl, jako reprezentanci stronnictwa postępowego pp. Schücker, Prade i Reininger, jako zastępcy stronnictwa niemiecko-ludowego, — p. Wolff jako zastępca radykałów, — a ks. Opitz jako zastępca chrześcijańsko-socyalnych.

Wczoraj przyszło w Pradze na jednym z najludniejszych placów miasta do starcia między studentami czeskimi a niemieckimi, którzy swemi odznakami burszowskiemi drażnili przechodniów. Jednego studenta niemieckiego pobito, kilku innym zrzucono z głowy czapeczki burszowskie. Studenci niemieccy uciekli do „Domu niemieckiego“, skąd policya odprowadziła ich do mieszkań.

W Wiedniu urządzili wczoraj studenci czescy zgromadzenie celem zaprotestowania przeciw wnioskowi Koliski, domagającemu się uznania wyłącznie niemieckiego języka za język wykładowy wszystkich szkół w Austryi Dolnej. Zgromadzenie miało się odbyć w sali Gschwandnera, ale właściciel lokalu tego nie wpuścił ze-

---

49)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Wandę jednak dreszcz wstrząsnął, coś się w niej poruszyło żywiej, jakby na dowód, że to serce, o którem mówiła tak wiele, istniało przecież, i dziś właśnie zdradzało swoją obecność.

— Pojedynek? — szepnęła bledniąc i mimowoli składając błagalnie ręce.

— Pojedynek? o nie — nie będę się bił o łaski pani, bom nie Donkiszot, żebym wiatrakom wojnę wytaczał. Poprostu, kupię sobie piękną, woskową lalkę; podziwianie jej da mi taką samą sumę estetycznych rozkoszy i moralnego zadowolenia. Życzę pani szczęścia przy łapaniu drugiego wróbla!

Ukłonił się jej nisko i odszedł powolnym krokiem.

Wanda gięła w ręku srebrną łyżeczkę, którą jej drobne, delikatne paluszki napotkały na stole

— Lalkę! zobaczysz, czy zawsze lalkę tylko! szepnęła wreszcie i zwróciła się do salonu.

Po drodze napotkała swą młodszą siostrę i machinalnie poprawiła jej kokardę na ramieniu.— Dobre masz tańce? — spytała z roztargnieniem.

— Dość dobre... o ile to nie zależy od twej protekcyi, naturalnie — odrzuciła cierpko wystrojona panna.

Wanda spojrzała jej w oczy i roześmiała się:

— Czy to ma być wymówka? ach głupia jesteś, moja kochana — jeżeli ja nie wezmę Zygmunta, to wezmą go Malwickie; a ja może, po namyśle... zostawię ci go. Może...— dodała do siebie, z silniejszym naciskiem wątpliwości.

To dziwne jak wszystkie te przeszkody, stawiane jej na drodze do zdobycia miłości Zygmunta podniecały ją, otaczały dziwnym urokiem tego przystojnego chłopca, którego serca wszyscy bronili jej, jakby był jakimś legendowym bohaterem strzeżonym przez smoki, ukryte w postaci jej własnego męża, siostry, Kornela... Walka i nadzieja zwyciężenia tych wszystkich żywych przeszkód coraz to więcej nabierała dla niej powabu.

Stanąwszy we drzwiach salonu ogarnęła go wzrokiem takim, jakim generał obejmuje pole bitwy — Zygmunt rozmawiał w tej chwili ze Stefą, która narzucała na ramiona Ewci indyjski jedwabny szalik i miała minę taką, jakby zabierała się do odejścia.

— Musimy wracać, nie możemy się znużyć zbyt długiem czuwaniem, bo mamy przecież w domu chorą, o której wygodach trzeba będzie jutro myśleć więcej niż o własnym wypoczynku — mówiła Stefka z oczyma spuszczonemi, jakby unikającemi twarzy Zygmunta. — Czy... odwiedzisz nas może? dodała po chwili czerwieniąc się

— Ależ naturalnie — wracam z wami, pocóż miałbym tu zostawać jeszcze dłużej — odpowiadał Zygmunt, równie jak ona zmięszany i spoglądający ukradkiem na Ewę.— Gdzie też ona siedziała w czasie kolacyi? plątało mu się w głowie pytanie, które przygłuszał jakiś szum głosów i chaos obrazów, tłoczących mu się w myśli, rozbujałej nadmiarem wina i uprzejmości pani Wandy.

W tejże chwili ona sama zjawiła się obok nich. — Cóż to za spiski knujecie państwo? spytała opierając z pieszczotliwym wdziękiem białą rączkę na ramieniu Ewy. Ale dziewczyna szybkim ruchem, prawie mimowolnie usunęła się od tej pieszczoty.

— Mówimy, że czas nam już jechać, więc Zygmunt odwiezie nas — odpowiedziała Stefa krótko, patrząc w oczy Wandy wzrokiem zimnym, omal wyzywającym.

Nie wyciągnęła nawet ręki na pożegnanie — w duszy odpychało ją coś od dawnej koleżanki, jak od wroga, a nie umiała nienawidzieć z uprzejmym uśmiechem. Wanda za to posiadała tę sztukę do gruntu.

— Jedziecie teraz, przed kotylionem? co za myśl dziwna, przeciw wykonaniu której ja jako gospodyni kładę veto. Gdzież można wywozić takie dziewczątko jak Ewcia w połowie balu! ona teraz dopiero, poznawszy bliżej towarzystwo, najlepiej bawić się będzie. Jeżeli ty sama nie masz już upodobania do tańca, to nie psujże zabawy siostrze.

Każde słowo Wandy, wyznaczające niby Stefie stanowisko starej panny, nie mającej już nic do czynienia na balu, okrywało jej twarz rumieńcem upokorzenia i gniewu. Jednak nie mogła, nie umiała się bronić — taka wymiana drobnych a ostrych docinków, w której celują najpłytsze umysły kobiece, jej wydawała się czemś lichem i upokarzającem.

— No, Stefa, bądź dobra! ja ci w nagrodę wyszukam doskonałego dansera do kotyliona — namawiała Wanda, uśmiechając się swoim najsłodszym uśmiechem.

— Nie trudź się, proszę; jutro dzień powszedni i ja o ósmej muszę być w biurze — dobra noc!

— A co, nie mówiłam, że ona zawsze musi mieć cyrkiel mierniczy w ręku — rzuciła Wanda do ucha Zygmuntowi, gdy obie siostry zwróciły się ku drzwiom.

On zamiast odpowiedzi pochylił się przed nią z ukłonem — nie chciał potwierdzić słów zawierających naganę dla Stefy, a nie mógł zdobyć się na odwagę zaprzeczenia w czemkolwiek tym ustom, które do niego umiały się tak uśmiechać i szeptać takie słowa.

Wanda spojrzała na niego z doskonale odegranem zdziwieniem.

— Jak to, pan się żegna? a nasz kotylion?..

— Kotylion... pani daruje... ale podjąłem się przecież opiekować temi paniami, więc nie mogę... pani sama widzi — tłumaczył się zmieszany, łowiący uchem zarówno szmer głosów Stefy i Ewci, żegnających się w przedpokoju z profesorem, jak i rozmarzone takty walca, dające hasło do rozpoczęcia „naszego kotyliona.“ Duszą był w przedpokoju, u boku błękitnej sukienki, którą pragnął otulić przed zimnem i bezpiecznie odprowadzić do domu — ale oczy Wandy, jej uśmiech rozkoszny, gdy wymawiała słowo „nasz“, wspomnienie kolacyi i toastów, w których przez nieuwagę niby mieniała swój i jego kieliszek, przykuwały go na miejscu.

— Ja widzę tylko, że pan „nie może“ opuścić kotyliona — i ja także nie mogę... nie mogę panu dać urlopu — przecież teraz nie znalazłabym już pewnie drugiego dansera, odmówiłam już tylu panom, tylu przez pana narobiłam sobie nieprzyjaciół... śmiała się niby figlarnie, choć oczy jej błyskały gorąco, nadając słowom inne, głębsze znaczenie.

Rozmawiając postąpili parę kroków i stanęli teraz we drzwiach przedpokoju, w którym Kłopotkiewicz rozbijał się wśród stosu futer, szukając czapeczki Stefy.

— Kaziu! — odezwała się nagle piękna pani — przyszła mi wyborna myśl: ty odwieziesz Stefę i Ewcię do domu, skoro się już tak uparły, że muszą jechać; bo ja pana Zygmunta konfiskuję na kotyliona.

Przyjęto tę propozycyę w zgodnem milczeniu. Profesor zdziwiony, zmięszany, przestraszony nieco swoją rolą, wysunął się do sąsiedniej sypialni po futro, Stefa bez słowa zapinała Ewci zarzutkę na piersiach, Zygmunt patrzał na obie, myśląc: — Przecież widzą dobrze, że to nie moja wina; gdy zaangażowałem do kotyliona, muszę zostać; to raczej one mogłyby się tak nie spieszyć.

Wrócił Kłopotkiewicz w przedpotopowem futrze i olbrzymiej czapce barankowej, którą przez zapomnienie nasadził już w pokoju, ubierając się.

— No, spodziewam się, że wam dałam dobrą opiekę: dawny profesor i człowiek żonaty daleko odpowiedniejszy do tej roli niż pan Zygmunt — śmiała się Wanda trochę ironicznie.

Stefa przechodząc podała im obojgu rękę.

— Przyjdziesz jutro? — zapytała podnosząc na niego swoje oczy szare, takie poważne, jakby nie wracały właśnie z balu, nie unosiły ze sobą obrazu barwnych strojów, uśmiechniętych twarzy, świateł i kwiatów.

— Przyjdę. naturalnie, przyjdę wcześnie — odrzucił skwapliwie, ściskając serdecznie jej rękę. Jemu samemu sprawiła ulgę i radość myśl, że po tej nocy balowej przyjdzie jutro bez balu, bez pani Wandy, bez toastów i kotyliona, tylko z cichą szarą godzinką, spędzaną na poufnej pogadance w około łóżka cioci Kryści.

Ewcia wyszła prawie bez pożegnania: miała ręce uwięzione w zarękawku i oczy przysłonięte rzęsami, w progu dopiero gdy Zygmunt sam przed niemi drzwi otworzył, spojrzała na niego i szepnęła: do zobaczenia.

Po ich odejściu stał jeszcze chwilę z ręką opartą na klamce, chmurny i zamyślony. — Nie traćmy czasu, grają walca — rzekła Wanda. stając przy nim w postawie takiej, jakby była gotowa już tu, w przedpokoju pozwolić się objąć i unieść w wir tańca Ale Zygmunt ceremonialnie podał jej ramię i wprowadził do salonu. Jej uśmiech tryumfu nie zniknął z twarzy, pomimo, że widziała jego ściągnięte brwi i roztargnione oczy — czuła że nie ma takiego marsa, którego nie rozproszyłby walc z ładną kobietą, ani takich wyrzutów sumienia i cnotliwych postanowień, których nie zwyciężyłaby pokusa uśmiechająca się takiemi perłowemi ząbkami, jakiemi błyskały jej malinowe usta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

branych, wobec tego urządzono zgromadzenie w jednej z sal na Leopoldstadzie. Uchwalono rezolucyę, przedstawiającą wniosek Koliski jako wypływ narodowej nietolerancyi i nienawiści, jako sprzeciwiający się ustawom zasadniczym i domagającą się przyznania czeskiej szkole Komensky'ego w Wiedniu prawa publiczności. Po zgromadzeniu ruszyli zebrani przed ratusz, ale policya rozpędziła ich.

Sprawy sejmowe.

Prace komisyi sejmowych postępują raźnie naprzód i zapewne już w tym tygodniu niektóre sprawozdania komisyi przyjdą pod obrady pełnego Sejmu. Jak wiadomo komisya szkolna załatwiła już przychylnie wniosek p. Barwińskiego o założeniu gimnazyum ruskiego w Tarnopolu, obecnie postanowił Wydział krajowy zażądać w tej sprawie opinii tarnopolskiej Rady powiatowej. Drugi wniosek p. Barwińskiego o zaprowadzeniu obowiązkowej nauki języka polskiego i ruskiego we wszystkich szkołach średnich Galicyi był rozbierany na ostatniem posiedzeniu komisyi szkolnej. — Komisya administracyjna przyjęła wniosek Wydziału krajowego o zmianę niektórych postanowień ustawy gminnej dla miast i miasteczek, odnoszących się do zaciągania przez nie pożyczek. — Komisya dla reformy wyborczej ukonstytuowała się i wybrała p. Wojciecha Dzieduszyckiego prezesem, jego zastępcą p. Weigla, a sekretarzem dra Skałkowskiego, — zaś komisya propinacyjna wybrała prezesem p. Dawida Abrahamowicza, zastępcą p. Marchwickiego a sekretarzami pp. Krainskiego i Żardeckiego. Komisya podatkowa załatwiła już sprawę wyboru przez Sejm członków krajowych komisyi podatkowych, a mianowicie 12 członków dla komisyi podatku osobisto-dochodowy, a 10 dla ogólnego podatku zarobkowego. Co do pierwszej komisyi ustawa przewiduje sposób wyboru przepisując, iż ma on być dokonany analogicznie jak wybór do Wydziału krajowego. Że zaś na 6 członków Wydziału krajowego jest 3 wybranych przez cały Sejm a 3 przez kurye, przeto do tej komisyi wybranych będzie 6 przez kurye (po dwóch z każdej), a 6 przez cały Sejm. Co do drugiej komisyi ustawa orzeka, iż ma ona być wybrana w sposób, jaki Sejm uchwali. Sejmowa komisya podatkowa wnosi, aby i tutaj trzymać się systemu kuryalnego, a mianowicie wybrać 6 członków kuryami (po 2 z każdej), a 4 z całego Sejmu. Zarazem wnosi komisya, aby propozycye co do kandydatów przedstawił Sejmowi Wydział krajowy.

Komisya komasacyjna, jak to już donieśliśmy, przeprowadziła generalną dyskusyę nad przedłożonymi przez Wydział krajowy projektami trzech ustaw agrarnych, mianowicie o komasacyi gruntów rolnych, arondacyi lasów i podziale, względnie regulacyi praw użytkowania i zarządu gruntów wspólnych. Najszczegółowiej zastanawiano się nad projektem ustawy o gruntach wspólnie używanych, który to projekt przed innymi postanowiono wziąć pod obrady. Podstawę dyskusyi stanowił przerobiony przez referenta komisyi projekt Wydziału krajowego. Referent Pilat przedstawił główne zasady projektów tych trzech ustaw, a przeszedłszy następnie do projektu ustawy o gruntach wspólnie używanych podniósł, że ze względu na stosunki naszego kraju wypadnie co do gruntów wspólnie używanych, t. j. co do pastwisk i co do lasów, pominąwszy bardzo wyjątkowe wypadki, dążyć do regulacyi wspólnego używania tych gruntów, nie zaś do ich podziału. Natomiast podział może być dopuszczony przy innego rodzaju gruntach używanych wspólnie, jak łąki lub role; takie używanie trafia się, jak dowodzą sprawozdania wydziałów powiatowych na Podgórzu karpackiem. P. Pilat zapowiedział, że w szczegółowej dyskusyi przedstawi komisyi wnioski zdążające do przeniesienia znacznej części kosztów tego postępowania regulacyjnego z interesowanych na fundusz krajowy, który w swoim czasie pokrywał w zupełności koszta postępowania w sprawach serwitutowych.

W dyskusyi, w której brali udział niemal wszyscy członkowie komisyi, zgadzali się wszyscy na potrzebę uregulowania użytkowania pastwisk i lasów, wskazując również na trudności wynikające z różnorodności stosunków miejscowych lub z niedość ścisłej w praktyce granicy pomiędzy majątkiem a dobrem gminnem, a następnie pomiędzy dobrem gminnem a własnością spółek włościańskich. — Pp. Vayhinger i Klemensiewicz wskazywali na to, że w okolicach podgórskich zachodniej części kraju zachodzą nader liczne wspólności gospodarcze pod względem używania łąk, a nawet pól, które powinny być rozwiązane przez podział.

Komisarz rządowy radzca Łoś podał do wiadomości komisyi, że w ciągu posiedzenia otrzymał z ministerstwa uwagi i propozycye zmiany niektórych postanowień projektów ustaw przedłożonych przez Wydział krajowy. Nadto ministerstwo rolnictwa wyśle do Lwowa referenta celem wzajemnego wyjaśnienia i wyrównania różnic, jakieby powstały w toku obrad komisyi pomiędzy jej zapatrywaniami a stanowiskiem rządu.

W końcu komisya jednomyślnie uchwaliła przystąpić na najbliższem posiedzeniu do dyskusyi szczegółowej nad projektem ustawy o podziale względnie uregulowaniu użytkowania gruntów wspólnych.

Wydział krajowy postanowił przedłożyć Sejmowi projekt ustawy zniżającej czas służby nauczycieli ludowych, potrzebny do uzyskania emerytury, z 40 na 35 lat.

* * *

Z powodu eksportacyi zwłok ś. p. Polanowskiego, dzisiejsze posiedzenie Sejmowe, które miało się rozpocząć o godzinie 10-tej przed południem, rozpocznie się dopiero o 3-ciej po południu.

Sprawy szkolne.

(Szkoły ludowe).

Rada szkolna krajowa nadesłała w tych dniach sprawozdanie o stanie szkół ludowych, średnich i przemysłowych w roku szkolnym 1896/7. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że szkolnictwo ludowe rozwija się pomyślnie. Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że liczba nauczycieli wzrosła o 224 sił kwalifikowanych. Sił tych użyto na tworzenie nowych klas przy istniejących już szkołach, gdyż szkół nowych, dla braku odpowiednich budynków, nie można było otwierać.

Liczba dzieci pobierających naukę zmniejszyła się wprawdzie w minionym roku szkolnym o przeszło 3000, ale to wcale nie oznacza, jakoby w tym czasie oświata się cofnęła. To zmniejszenie frekwencyi jest jedynie wypływem postanowienia art. 30 ustawy krajowej z dnia 23 maja 1895 roku, mocą którego wolno rodzicom uwalniać od nauki szkolnej dzieci liczące lat sześć, a dopiero po siódmym roku posyłać je do szkoły, — z którego to rozporządzenia przedewszystkiem wiejska ludność rozległy zrobiła użytek. Jednak dzieci, na razie uwolnione od nauki, będą musiały uczęszczać do szkoły po dwunastym roku życia, zatem kontyngens takich dzieci uwidoczni się w datach statystycznych dopiero za lat sześć.

Aby umożliwić nauczycielom ludowym dalsze kształcenie się w zakresie rolnictwa i gospodarstwa wiejskiego, urządzano dla nich w roku ubiegłym specyalne kursa, a mianowicie: w Prądniku Czerwonym pod Krakowem — kurs ogrodnictwa; w Jagielnicy — kurs uprawy tytoniu; w Ostrowie — kurs pszczelnictwa; w Firlejówce — kurs gospodarstwa nabiałowego; we Lwowie — kurs pszczelniczo-ogrodniczy. Nauczyciele powołani na te kursa, których ogólny rezultat był bardzo dobry, otrzymywali subwencye bądź od rad szkolnych okręgowych, bądź od Rady szkolnej krajowej na koszta podróży i utrzymanie przez czas trwania wykładów.

Ogół wydatków na szkoły ludowe wynosił w Galicyi w r. 1896/7 prawie 5,000.000.

(Szkoły średnie).

Liczba uczniów przyjętych na początku bieżącego roku szkolnego do szkół średnich, wynosi ogółem 17.638, z czego na gimnazya przypada 15.543, zaś na szkoły realne 2,095 uczniów. W porównaniu z ubiegłym rokiem szkolnym, w którym przyjęto do gimnazyów 14,759 zaś do szkół realnych 1.748 uczniów okazuje się w roku bieżącym niezwykle wielki przyrost uczniów w szkołach średnich, przybyło bowiem w gimnazyach 784, w szkołach realnych 347 — ogółem 1.131 uczniów.

Przyrost nauczycieli, aczkolwiek znaczny, gdyż w roku ubiegłym przybyło 20 sił, nie odpowiada w zupełności istotnej potrzebie. Na 428 klas, przypad zaledwie 753 nauczycieli, wskutek czego musiano znaczną ilość godzin szkolnych rozdzielić między nauczycieli za osobną remuneracyą.

Z 753 nauczycieli przypada na dyrektorów 34, na katechetów rzeczywistych 49, katechetów pomocniczych 20, profesorów i nauczycieli 425, zastępców egzaminowanych 31, zastępców nieegzaminowanych 194. Co najwięcej uderza w statystyce klas galicyjskich szkół średnich, to nieproporcyonalny stosunek klas równorzędnych do głównych. I tak: na 428, jest głównych (w gimnazyach i szkołach realnych) 270, a równorzędnych 156. Stosunek ten wskazuje najwyraźniej na gwałtowną potrzebę zakładania nowych gimnazyów.

Wydatki na szkoły średnie w Galicyi wynosiły w ubiegłym roku szkolnym 1,16 .000 zł.

(Szkoły przemysłowe.)

W roku szkolnym 1896/7 nie zmieniła się liczba szkół przemysłowych w Galicyi. Było ich, jak w roku poprzednim sześć, a mianowicie: państwowe szkoły przemysłowe we Lwowie i w Krakowie, szkoły zawodowe przemysłu drzewnego w Zakopanem i w Kołomyi, szkoła ślusarska w Świątnikach i szkoła kowalska w Sułkowicach. W organizacyi tych szkół nie zaszły żadne zmiany zasadnicze lecz każda rozwijała się stopniowo, odpowiednio do swego zadania i programu nauki. We wszystkich tych szkołach było ogółem 959 uczni, co w porównaniu z ilością uczni w roku ubiegłym przedstawia ubytek 44 uczni. Co jest zastanowienia godne, to to, że pomimo ubytku uczni etat profesorów wzrósł w tym czasie, i to o 5 osób. — Podczas bowiem, kiedy w roku ubiegłym pracowało w szkołach przemysłowych 81 nauczycieli, w tym roku udzielało nauki 86-ciu.

Wydatki na szkolnictwo przemysłowe i handlowe w Galicyi w r. 1896 wynosi według preliminarzy rządowych 238.000 złr.

Kronika teatralna.

Słynny poeta włoski Gabriele d'Annunzio, jest obecnie najbardziej interesującą postacią w dramatycznej literaturze włoskiej. Nie należy on do werystów, t. j. do owej grupy pisarzy scenicznych, którzy we Włoszech podnieśli sztandar Ibsena, lecz kroczy własnemi drogami. Annunzio usiłuje zachęcić swych ziomków do zbudowania uroczystego przybytku sztuki dramatycznej, rodzaju świątyni teatralnej w guście Wagnerowskiego Bühnenweihfestspielhaus w Bayreucie. Teatr ten miałby stanąć nad brzegiem jednego z jezior w okolicy Rzymu i byłby poświęcony wyłącznie tragedyi. Ażeby dążenie to zrozumieć, trzeba sobie uprzytomnić, że we Włoszech wielka, stylowa tragedya nigdy nie była prawdziwie narodową sztuką w tej mierze, jak nią była komedya, która rzeczywiście głęboko w ludności włoskiej zapuściła korzenie. Miejsce tragedyi zajmowała we Włoszech opera tragiczna, zwłaszcza utwory Donizetti'ego, Verdi'ego i innych. Jaką ma być ta tragedya, będąca przedmiotem usiłowań Annunzia, poznać możemy z najnowszego dzieła jego „Umarłe miasto", które niebawem wystawione będzie w Rzymie i w Paryżu, w teatrze Sary Bernhardt, zachwycającej się tym utworem.

Akcya w „Umarłem mieście" rozgrywa się między czterema osobami; są nimi poeta Aleksander, jego żona, biedna ociemniała Anna, dalej młody uczony archeolog Leonard i jego młodziutka siostra Bianka-Maria, dziewczę pełne nieskażonej niewinności. Ludzie ci znają się od dawna i są związani ze sobą węzłem czułej przyjaźni. Oprócz tego występuje jeszcze jako osoba drugorzędna piastunka Anny. Rzecz dzieje się w wykopaliskach sławnego środowiska przedhistorycznej kultury greckiej, miasta Myceny; Leonard pracuje nad odnalezieniem grobowca Atrydów i jest bliskim zrealizowania tej nadziei. Poeta Aleksander, przestający ciągle z Bianką, coraz bardziej się w niej zakochiwa, a ona odwzajemnia się mu uczuciem idealnem, naiwnem, prawie nieświadomem Nikt o stosunku tym nie wie; tylko Anna, której wrażliwość i domyślność pomimo, a raczej wskutek ślepoty nadzwyczajnie się wysubtelniła, odgaduje go. Małżonek jej wraca ze spaceru i przynosi jej bukiet kwiatów polnych; wiedząc, że on nie dla niej te kwiaty zrywał, Anna każe mu dać je Biance. Aleksander opowiada, że po drodze widział stado skowronków wzlatujących ku niebiosom i śpiewających hymn do światła. Jeden ze skowronków, który za wiele śpiewał i zanadto upoił się błękitem i promieniami słońca, z nadmiaru tego zginął i martwy upadł u nóg jego. Nieżywe ptaszę Aleksander przyniósł ze sobą. Jest to symbol zbyt wielkiej tęsknoty do światła, do ideału i przepowiednia losu Bianki, która właśnie przepełnioną jest tą tęsknotą do ideału. Wtem rozlegają się za sceną entuzyastyczne okrzyki pracowników — odkryto grobowiec Atrybów.

Drugi akt rozgrywa się w jednym ze starodawnych pałaców myceńskich. W wielkiej sali ustawione są skarby znalezione w grobowcu, katafalki Agamemnona i Kasandry, urny z popiołami innych herosów. Bianka-Maria sama porządkuje urny. Wchodzi Aleksander i po raz pierwszy mówi do niej o swej miłości, która w nim tak wezbrała, że dłużej już się oprzeć nie może. Bianka strwożona wzbrania się, nie chcąc odbierać ślepej Annie ostatniej rzeczy, którą ona w tem życiu posiada. Aleksander składa na jej ustach pierwszy pocałunek. Wtem wchodzi ślepa; delikatnymi zmysłami swymi odczuwa ona, że stało się coś złowrogiego. Lekko dotyka się drżącej dłoni swego męża, a do Bianki mówi: „Uściśnij mię!" —, a potem „usta twe są rozpalone", następnie odchodzi. Bianka również się oddala. Na końcu tego aktu jest jeszcze wielka scena Aleksandra z Leonardem, w której młody archeolog zwierza przyjacielowi straszną tajemnicę, że on namiętnie kocha rodzoną swą siostrę Biankę; namiętność ta, której nie może przemódz, sprawia mu niesłychane cierpienia, napawa go trwogą i rozpaczą.

Trzeci akt. Anna pragnie umrzeć, gdyż życie jej nadal jest bezużyteczne. W rozmowie z piastunką roztacza wspomnienia swej młodości i opisuje wzrastającą miłość swoją ku Aleksandrowi. Do niej przychodzi Leonard. Czując, że on jest smutnym i nieszczęśliwym, Anna mówi do niego: „Ja jestem wszystkiemu winna, ja stoję na zawadzie, że siostra twoja nie może połączyć się z Aleksandrem, ale uspokój się, ja się usunę." Leonard, uderzony tą wiadomością, szybko uchodzi. Anna woła go napowrót, na co przychodzi Bianka. Ślepa nakłania ją do wyjawienia swej miłości. Bianka przyznaje się do tego uczucia, ale zapewnia, że jest ono czyste i prosi Annę, by ją trzymała przy sobie, gdyż to ją ochroni.

Czwarty akt Leonard powiada sobie, że siostra jego nie powinna żyć dłużej, gdyż jest przyczyną za wielu nieszczęść. Anna przez nią chce się zabić. Aleksander szaleje, on sam stał się występnym. Wśród tych rozmyślań Leonard nalewa sobie szklankę wody. Szmer wody przywodzi mu na myśl pobliskie źródło; tam on postanawia siostrę swą zabić. Bianka wchodzi i prosi brata, żeby ją z tego miejsca wyprowadził, gdyż niepodobna jej pozostawać dłużej razem z Aleksandrem i Anną. On ją wyprowadza.

Piąty akt. Obok źródła „Perseia" leżą zwłoki Bianki; brat udusił siostrę swą własnemi jej włosami i utopił w czystej jak kryształ kaskadzie Obecnie przyjacielowi opowiada on jak i dlaczego to się stało. Bianka musiała zostać czystą; trzeba było koniecznie powstrzymać mnóstwo tych kataklizmów, rodzących się na tym nieszczęsnym gruncie, w tej atmosferze starożytnego fatalizmu Instynktem wiedziona przychodzi też Anna w to miejsce, wołając męża swego i Biankę. Wtem noga jej potrąca o zwłoki, a w tem nagłem poruszeniu, w poczuciu tego strasznego zdarzenia oczy jej stają się napowrót widzącemi, jej okrzykiem: „Widzę, widzę" dzieło się kończy.

Najgorętszą propagatorką tego powstać mającego nowego teatru jest Eleonora Duse, występująca teraz po siedmiu latach niebytności w Rzymie, w Teatro Valle. W interviewie z jednym z najwybitniejszych dziennikarzy włoskich, redaktorem *Tribuny*, wielka artystka wyznał, że cała jej istota artystyczna garnie się do czegoś nowego. To, co dotychczas było, nie zadawalnia jej. Ona czuje, że w jej umyśle coś obumiera, a coś nowego się rodzi. Role Magdy (w „Gnieździe rodzinnem"), „Damy kameliowej", itp., są jeszcze najlepsze z nowoczesnego repertuaru, a jednak grając je, czuje się ona upokorzoną. Trzeba wznieść się znowu do klasycznej, starożytnej piękności. Ruchy, barwy, linie współczesnej sztuki dramatycznej cechują ją jako sztukę zepsutą. To samo tyczy się języka. Wieczyste prawdy i wieczyste słowa znajdują ją się tylko w dziełach starożytnych. Uczucia tego — dodała p. Duse — nietylko ona sama doznaje; leży ono w powietrzu i udziela się wrażliwszym umysłom bez poprzedniego porozumienia się. Tak np. nikt dotąd nie wiedział o tych poglądach p. Duse, a mimo to niedawno otrzymała ona dwa listy od córki swej, bawiącej dla studyów w Berlinie, pełne zachwytu i entuzyazmu dla tragedyi sofoklesowskiej Antygony, którą uczenice zakładu, w którym córka p. Duse przebywa, odegrały w dzień urodzin dyrektorki.

Zwracając się od tych idealnych, ale jak dotąd niepopularnych dążeń, do rzeczywiście popularnego włoskiego „dramatu lirycznego" tj. opery z librettem tragicznem, przytaczamy nową operę „A basso porto" (Na dolnej przystani), o której w piśmie naszem już wspomniał sprawozdawca muzyczny. Są to sceny z życia ludu neapolitańskiego. W pierwszej części tych scen „A Santa Lucia", do której muzykę dorobił Tasca, zazdrość Maryi stała się przyczyną śmierci Roselli, kochanki marynarza Ciecillo Totonno. „A basso porto" daje dalszy ciąg tej historyi. Ciecillo został członkiem tajnego związku *Camorry*, do którego również wciągniętym został Luigino, syn Maryi. Ciecillo pragnie wykonać późną wprawdzie, ale straszną zemstę na Maryi. W tym celu oskarża przed Camorrystami Luigina o czyn zdradziecki, przez siebie samego popełniony. Prócz tego usiłuje uwieść córkę Maryi i unieszczęśliwić ją w ten sposób. Marya dowiaduje się o jego zamiarach i donosi tajnemu związkowi, że Ciecillo jest szpiegiem. *Camorra* skazuje go na śmierć; wyrok ten wykonać ma Luigino. Ale w sercu Maryi tli jeszcze iskra dawnej miłości; gotową jest uratować Ciecilla, jeżeli on przyrzeknie dać spokój jej dzieciom. Ciecillo wzbrania się, a Marya sama przebija go sztyletem

W królewskim teatrze w Turynie grano niedawno operę „Hero i Leander" Luigi Mancinelli'ego. Libretto napisał Arrigo Boito, kompozytor opery „Mefistofeles" i autor libretta do „Otella" i „Falstaffa" Verdi'ego. Jest to dramat trzyaktowy, poprzedzony krótkim prologiem, włożonym w usta „Poezyi". Znana romantyczna baśń starogrecka o tyle jest tu zmienioną, że arcykapłan Ariopharnes kocha się w Herze i z tego powodu stara się przemocą lub podstępem nie dopuścić do niej Leandra, co prowadzi do wiadomej katastrofy. Muzyka Mancinelli'ego, będącego dyrektorem konserwatoryum w Bolonii, i gorącym wielbicielem Wagnera, prowadzona jest w duchu owych młodych kompozytorów włoskich, którzy usiłują połączyć styl Wagnera ze starowłoskiemi melodyami.

Z nieprzedstawionych jeszcze dzieł notujemy dramat biblijny „Leviathan" włoskiego filozofa, polityka i poety dramatycznego Bovio, oraz nową operę Puccini'ego p. t. „Tosca". W przygrywce do ostatniego aktu tej opery odtworzony jest dźwięk wszystkich dzwonów rzymskich, odzywających się z brzaskiem dnia. Puccini przez kilka dni po sobie następujących, o świcie na tarasie góry Pincio wsłuchiwał się w muzykę tych dzwonów. Nakładca Ricordi rozpisał osobny konkurs dla odlewaczy dzwonów we Włoszech w celu uzyskania instrumentów, któreby możliwie jak najwierniej oddać mogły ten wspaniały koncert, w którym najbardziej wyróżnia się wielki dzwon kościoła Św. Piotra.

Ze wspomnień o Chłapowskim i Dembińskim

W *Dzienniku Poznańskim* zamieścił przed niedawnym czasem p. Józef Morawski kilka szczegółów odnoszących się do życia naszych jenerałów Chłapowskiego i Dembińskiego. Szczegóły te, nie są znane szerszej publiczności, więc je w całości przytaczamy, a robimy to tem skwapliwiej, że jak sam p. Morawski wspomina, należy on do nielicznej garstki żyjących jeszcze, którzy z Chłapowskim i Dembińskim osobiście się znali. Oto, co pisze p. Morawski:

„Starościc kościański Chłapowski był z młodu w twardej pruskiej szkole kadeckiej wychowany. Porządek i pracowitość stały się dlań drugą naturą tak samo, jak panowanie nad sobą, prostota i skromność Żywy bardzo, w uczuciach miał wyrobiony spokój, a dowcip wrodzony miał na wystawę, ale w danych razach nigdy mu go nie zabrakło w odpowiedziach. — Uderzył Napoleona swoją zgrabną postawą, wzięciem i głębokim przenikliwym wzrokiem; wzięty do cesarskiego przyboczą, wśród z lekkości słynnego ówczesnego kobiecego świata, był jak mówi saski minister Senft Pilsach w swoich pamiętnikach, w czasie pobytu cesarskiego dworu w Bayonnie „jak Cherubin" traktowany i konno posyłany do Madrytu. W wojnie w 1813 roku, po świetnie przeprowadzonych i wykonanych szarżach gwardyi naszych ułanów, zupełnie przypadkowo dowiedział się, że Napoleon, za pokój zawrzeć się mający, ofiaruje oddać całą Polskę cesarzowi Aleksandrowi. Oburzony udzielił tej wiadomości Chłopickiemu; obadwaj wzięli dymisyą, bo nie było co Polakowi dłużej służyć pod Napoleonem Chłapowski został pierwszym rolnikiem w kraju. Walczył w powstaniu 1831 roku, a po długich latach pracy i przetrwania w wiejskiem zaciszu w głębi duszy zgryzoty, pojechał, aby zaczerpnąć ukojenia, do Rzymu. Spotkał tam króla saskiego, przedstawił mu się uprzejmie, i dodał słów kilka o przychylności Polaków dla tegoż panującego domu. A na szorstką odpowiedź, „że zbliżenie się do Polski, było powodem nieszczęść dla tej królewskiej rodziny", wręcz odpowiedział: „Ale Wasza królewska Mość musi przyznać, że jedna ze zbliżenia się z Polakami pozostała Wam korzyść, to jest, że rodzina Waszej królewskiej Mości została katolicką" — Zaiste historyczna odpowiedź. — Nikt ze znakomitości w kraju nie ominął Turwi, nie bywało tam bucznych, zapraszanych zgromadzeń, ale gościnny jenerał pouczał przykładem, słowem, prostotą i wytwornem obejściem.

Chorążyc krakowski, Dembiński, potomek bardzo starożytnego rodu, nie bardzo pochwały godny, sam o sobie w „Pamiętnikach", postępowania swego w pierwszych szkolnych latach obraz skreślił. W wojnie 1811 roku odznaczył się pod Smoleńskiem, po wszystkich długich wojnach wrócił na ojcowiznę. Szlachcic rzutny, skupując wielką ilość pszenicy na Podolu, a nie mogąc jej w Odessie dość korzystnie sprzedać, najął statek i ze swą szlachecką fantazyą puścił się z nią do Hiszpanii, gdzie był rok nieurodzaju. Nie do mnie należy opowiadać wojenne przygody 1831 r., ani tryumf powrotu z Litwy.

Ale, że odwaga najwyższa żołnierska nie dorasta odwadze cywilnej i nie chodzi z nią w parze, przeto Dembiński mimo danego przyrzeczenia swemu siostrzeńcowi, margrabiemu Aleksandrowi Wielopolskiemu, (który mu wszystkie odezwy przygotował), że zrobi zamach stanu i weźmie kierunek polityczny jeszcze (bo wojskowy miał już) spraw krajowych; w ostatniej chwili cofnął się, i nie mógł się nawet zdobyć na uwięzienie Lelewela.

W roku 1848, w chwili kiedy powstanie w Poznańskiem było na ukończeniu, Dembiński wezwał na naradę, co dalej robić, pewną liczbę osób i mnie swem zawezwaniem zaszczycił. Zgromadziliśmy się w kilkudziesięciu we Wrocławiu. Byli Białoskórski, Libelt, Raczyński-Roger, Berwiński, kilku Krakowian i z Galicyi Adam Potocki. W długich rozprawach Berwiński i Libelt napierali koniecznie o prowadzenie wojny ludowej, sławiąc zachowanie się w Poznańskiem ludu prostego. Na co powstał Adam Potocki i rzekł: „Rozumiem zachęcanie do wojny ludowej, ale w takim razie nie rozumiem, że panowie tu jesteście, a kości wasze nie bielą się na polach Wrześni i Sokołowa obok kości ludu wiejskiego." Zapanowało ponure milczenie i zgromadzenie się rozeszło.

Dembiński nigdy o sobie ani o swojem powodzeniu nie wątpił i wysoko nadzieją sięgał. Poszedłem do niego, przejeżdżającego przez Wrocław na wojnę węgierską. W toku rozmowy, w której mnie się niemożność wygranej wydawała, Dembiński rzekł: „Sobieski oswobodził Wiedeń, dla czegoż ja nie miałbym go upokorzyć". Myśl głębokie tajniki duszy wydająca.

Ostatni raz miałem zaszczyt spotkać go w Paryżu na Polach Elizejskich; co dopiero był powrócił z Egiptu, gdzie organizował liczne tysiące konnicy, a przez wpływy rosyjskie musiał wyjechać. Był to wtedy jak gołąbek siwy starzec, o długiej białej brodzie. Przechadzałem się z nim czas niejaki, z każdego słowa przebijała ta szalona rzutność, odwaga i fantazya polsko-szlachecka. Podobno wtedy pracował nad wynalezieniem sposobu, aby butelki przy napełnianiu szampanem i korkowaniu nie pękały. Mówiono, że miał otrzymać patent na ten wynalazek. Gdzież nie sięgała rzutność i przedsiębiorstwo tego człowieka!"

Sprawa ślusarzy.

Wczoraj rano odbyło się w „Skale" zgromadzenie członków Stowarzyszenia przemysłowego ślusarzy, rusznikarzy, maszynistów, kotlarzy itd. Zainicyowali je czeladnicy ślusarscy, którzy zasłyszawszy, że roboty ślusarskie przy budowie nowego teatru we Lwowie mają być oddane firmie praskiej a nie majstrom lwowskim, wzięli się energicznie do dzieła i po naradzie z przewodniczącym korporacyi ślusarskiej, p. Machanem, zaprosili majstrów do wspólnej akcyi i wysłali do prezydyum m. Lwowa deputacyę z prośbą o powierzenie tych robót ślusarzom lwowskim. Gdy jednak parę tygodni minęło a sprawa zaczęła brać obrót niepomyślny, gdyż p. wiceprezydent Szajer odsyłał ślusarzy do kierownika budowy p. Gorgolewskiego, p. Gorgolewski zaś nie dawał żadnej odpowiedzi, zwołano na wczoraj zgromadzenie w celu zastanowienia się nad tem, co czynić, aby nie dać się tej tak korzystnej robocie wymknąć po za Lwów, a nadto postawiono także na porządku dziennym wiele innych ważnych spraw, obchodzących cech ślusarski.

Zgromadzenie, na którem się zebrało ze 150 czeladników i majstrów, odbyło się po wysłuchaniu Mszy św. u OO. Dominikanów i miało nastrój poważny a zgodliwy. Przewodniczył p. Tabaczkowski. Z początku przemawiali czeladnicy, żądając od majstrów wyjaśnienia, dlaczego zaniedbują zagarnąć dla siebie robotę tak ważną, bo mogącą dać setkom ślusarzy zarobek. Skarżono się ogólnie, że Rada miejska przy rozpisywaniu ofert na budowie miejskie po macoszemu traktuje rzemieślników krajowych a zwłaszcza ślusarzy, którzy w ubiegłych latach nie zostali dopuszczeni do robót na wielką skalę, jak np. przy wystawie krajowej, sejmie, politechnice, bazarze krajowym, targowicy na krakowskiem.

W imieniu majstrów odpowiedzieli pp. Konopacki i Stankiewicz, że robota jest co prawda korzystną ale i bardzo trudną, wymaga bowiem fachowych wiadomości do ułożenia planu i specyalnych narzędzi. We Lwowie istnieje tylko jedna firma ślusarska, mogąca się podjąć tej roboty tj. firma Piotrowicza i Szumana, posiadająca warsztat konstrukcyjny. Otóż, rzeczą tej firmy było postarać się o roboty ślusarskie przy teatrze i zawezwać do po nocy mniejszych majstrów. Obecny na zgromadzeniu p. Piotrowicz usprawiedliwił się z zarzutu, opowiedziawszy, że jeszcze w sierpniu z. r. chciał wnieść ofertę na tę robotę, lecz pozostawiono mu za mało czasu, bo tylko 2 miesiące na zrobienie planu. W obec tego nie mógł podjąć się tak ryzykownego przedsiębiorstwa, bo wymagającego 100.000 zł. kapitału i współdziałania fachowych inżynierów, ze specyalnymi wiadomościami o robotach ślusarskich. Tymczasem pokazało się, że nawet zagraniczne firmy nie mogą podołać tak łatwo zadaniu, skoro sprawa dotychczas nie rozstrzygnięta. Podał więc obecnie ofertę do Rady miejskiej i ma nadzieję chociaż małą, tę robotę otrzymać, wszystko jednak zależeć będzie od poparcia reprezentacyi miejskiej.

Debatowano także nad o wiele niebezpieczniejszą od konkurencyi zagranicznej konkurencyą domową. Konkurencyę tę wytwarzają przedewszystkiem majstrowie stolarscy, którzy podejmują się robót ślusarskich. Dzieje się zwykle tak, że przedsiębiorca budowli woli mieć do czynienia z jednym majstrem, jak z kilkoma i powierza majstrowi stolarskiemu także roboty ślusarskie, jak okucia do okien, drzwi itp., nie dbając o to, że robota będzie po fuszersku wykonaną. Naturalnie stolarze najmują wtedy czeladników ślusarskich, płacą ich licho i pozwalają im robić bylejak, przez co szerzy się pomiędzy robotnikami demoralizacya i zniechęcenie. Niektóre roboty ślusarskie wydają się tak łatwemi, że byle kto się do nich bierze, wskutek tego dziś każdy stolarz ślusarz, każdy sklep żelazny ślusarz, każdy przedsiębiorca ślusarz. U majstrów tedy często brak roboty, a czeladnicy chcąc mieć zarobek, wyzwalają się na majstrów i na własną rękę szukają tego zarobku. I w ten sposób powstaje nowy, najsmutniejszy rodzaj konkurencyi: konkurencya małych majstrów. Podbijają oni robotę większym majstrom, gdzie się tylko da i to nieuczciwymi sposobami; podejmują się robót o połowę taniej, co naturalnie musi się odbić albo na materyale albo na pomocnikach. Dają więc materyał lichy, fuszerują, a czeladników albo bardzo licho płacą, albo ich wcale nie trzymają, posługując się tylko uczniami. Taka konkurencya jest szkodliwą i dla czeladników i dla majstrów, którzy ostatecznie wszyscy zubożeć muszą i staną się czeladnikami fabryk zakrajowych.

Aby rozpocząć akcyę w celu sanacyi tych stosunków, założono organizacyę, składającą się z dwóch komitetów: komitetu majstrów i czeladników. Do pierwszego komitetu wybrani zostali pp. Bander, Kosiba, Stankiewicz, Zajączkowski, Lauruk, Jagusiński; do drugiego weszli pp. Tabaczkowski, Szminda, Jędrzejowski, Koloszyński. Przewodniczącym organizacyi wybrano przez aklamacyę p. Tabaczkowskiego. Pierwszem zadaniem organizacyi ma być wniesienie pisemnej prośby do prezydenta miasta, by zechciał poprzeć ofertę firmy Piotrowicza i tę prośbę robotników ślusarskich odczytał w Radzie miejskiej. Celem zaś organizacyi jest utrzymywać łączność między majstrami a czeladnikami, zapobiegać niezdrowej i nieuczciwej konkurencyi między majstrami, nie dopuszczać do tego, by roboty ślusarskie powierzano rzemieślnikom lub przemysłowcom poza obrębem Lwowa, używać wszelkich ustawą przemysłową wskazanych środków przeciw konkurencyi stolarzy i fuszerów, zachęcać się wzajemnie do doskonalenia się w rzemiośle ślusarskiem, wreszcie ułożenie cennika robót. Nadto uchwalono postarać się u prezydenta miasta, aby na przyszłość przy rozpisywaniu ofert na budynki miejskie Rada miejska zaznaczała zawsze, że okucia ślusarskie mają być wykonywane we Lwowie i to robotą ręczną, a nie fabryczną.

Kronika.

Lwów 17 stycznia.

† **Stanisław Polanowski.** W sobotnim numerze mogliśmy zaledwie w kilku słowach donieść o śmierci sędziwego parlamentarzysty, śp. Stanisława Polanowskiego. Dziś podajemy dokładny pogląd na czyny i zasługi nieboszczyka. Stanisław Polanowski, potomek starej szlacheckiej rodziny, osiadłej od wieków w ziemi bełzkiej, urodził się w roku 1826. Odziedziwszy po ojcach wszystkie cnoty obywatelskie, kształcił je w sobie od pierwszej młodości, aby podołać obowiązkom, ciężącym na dobrym synie ojczyzny. To też gdy nadszedł rok 1848, młody, pełen polotu myśli i ducha Polanowski stanął bez odwłoki w szeregu tych, którzy rozbudzili w swych sercach może zbyt śmiałe, ale poczciwe nadzieje. Zniknął sen złoty, szara rzeczywistość wystąpiła w pełnych swych kształtach, a Polanowski wraz z towarzyszami został osadzony w Szpilbergu. Odzyskawszy wolność, wyniósł z murów więzienia nie apatyę i zgryźliwość, ale gorącą chęć służenia krajowi na tej drodze, którą dochodzi się w naszem życiu narodowem najpewniej do rezultatów dodatnich, a nie marnuje sił i zdolności. Wnet też poznali wartość młodego dziedzica okoliczni obywatele z Sokalszczyzny, a włościanie ujęci serdeczną pieczołowitością, jaką ich Polanowski otaczał, pokochali go tak szczerze, jak najprostsze serca—ludzi prawdziwie dobrych pokochać umieją. Szacunek całej ludności powiatu sokalskiego, jej świadomość o prawości obywatelskiej Polanowskiego były przyczyną, że z pierwszym brzaskiem ery konstytucyjnej ten dzielny obywatel wszedł do Sejmu jako poseł z powiatu sokalskiego, a gdy powstała instytucya Rad powiatowych, i tam powołano Polanowskiego

do służby, zaszczycając go godnością prezesa Rady powiatowej w Sokalu. W Sejmie zasiadał aż do ostatnich chwil swego żywota. w Radzie powiatowej sokalskiej do niedawna Dwukrotnie też zasiadał w Radzie państwa z wielkiej własności powiatu Sokalskiego, tj w czasie od r. 1867 — 70 i od r. 1873 — 74. Na wszystkich tych posterunkach działał śp Polanowski z całą gorliwością i umiejętnością głównie w zakresie spraw rolniczych i kolejowych; w tej ostatniej dziedzinie temu właśnie wybornemu jej znawcy i niezmordowanym jego zabiegom zawdzięcza kraj nasz powstanie kolei ze Lwowa do Bełzca. Pracował też przy organizacyi Banku krajowego, w którego Radzie nadzorczej zasiadał następnie przez szereg lat. Szczerze zajmował się też organizacyą ochotniczych straży pożarnych a Stowarzyszeniami pożarniczemi opiekował się żywo.

Jako prawdziwy obywatel-ziemianin czuł ś. p. Polanowski głęboko brak szkół fachowych i nie żałował wysiłków, aż wykołatać dla Galicyi niższe szkoły rolnicze. W kraju, w chwilach wolnych od prac poselskich, nie miał nic milszego i pilniejszego nad serdeczną troskę o pomyślność ludu, o oświatę jego i uszlachetnianie. Zasługą Polanowskiego, która we wdzięcznej pamięci społeczeństwa na wieki pozostanie, jest szpital w Sokalu, liczne ochronki i szkoły ludowe w ziemi bełzkiej. Włościaninowi stały podwoje zacnego dziedzica zawsze otworem; tam on znalazł ojcowską radę i pomoc w ciężkich chwilach, a obok tego wielką słodycz i serce wylane.

I jak to zawsze w życiu się dzieje, dzielny obywatel z duszą czystą jak kryształ, z sercem gorącem dla wszystkiego, co ojczyste, z rozumem wytrawnym a wielkim, śp. Polanowski zaskarbił sobie cześć nieobłudną całego kraju; w Sejmie, chociaż miał silnie zamarkowane przekonania konserwatywne, miał szacunek u stronnictw liberalnych i skrajnych. To też i Monarcha nasz objawił Polanowskiemu swe wysokie uznanie, ozdabiając go w r. 1881 krzyżem komandorskim orderu Franciszka Józefa, a w roku 1885 powołując go do Izby Panów.

W życiu prywatnem ś. p. Polanowski posiadał szeroką sympatyę; towarzyski, serdeczny, pełen staroszlacheckiego humoru — był ogólnie pożądanym. Ożeniony z Zenobią Kruszewską, wiódł ciche a serdeczną miłością owiane życie rodzinne; potomstwa nie zostawił.

Cześć Jego pamięci!

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby nastąpiło dziś rano o godzinie 10. Przy zwłokach zebrała się cała niemal rodzina zmarłego, prócz obłożnie chorej małżonki, Marszałek krajowy, Namiestnik, prawie wszyscy posłowie sejmowi, oraz publiczność. Po egzekwiach kondukt ruszył do kościoła OO. Bernardynów, gdzie przed głównym ołtarzem odprawił nabożeństwo żałobne ks. Stopczyński, proboszcz kościoła św. Magdaleny z liczną asystencyą duchowieństwa, zaś egzekwie odprawił ks. arcybiskup Morawski, w asystencyi arcybiskupa Issakowisza i biskupa Webera. Z kościoła przewieziono zwłoki na dworzec kolejowy, skąd odwieziono je do Moszkowa. Z kościoła na dworzec jechał przed karawanem wóz z mnóstwem wieńców, między którymi były od Wydziału krajowego, sejmowej komisyi gospodarczej, sejmowego klubu rolniczego, rodziny Stanisławów Badenich, Romanów Potockich, Skrzyńskich, Wł. Kozłowskich i inne. Wieńce od bełzkiej i sokalskiej Rady powiatowej nieśli włościanie z Moszkowa. Mów nie wygłoszono żadnych.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Andrzeja hr. Fredry, właściciela dóbr w Bieńkowej Wiszni na prezesa, a Ludwika br. Bruckmana, właściciela dóbr w Monastercu, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Rudkach.

Konkursa rozpisuje: Galicyjska dyrekcya skarbu na dwie posady asystentów technicznej kontroli skarbowej z poborami XI klasy rangi. Termin do 3 lutego b. r. — Zwierzchność gminy Weldzirz na posadę akuszerki z roczną płacą 100 zł. Termin 15 lutego.

Budowa kolei Chabówka-Zakopane. W sobotę nastąpiło w Wydziale krajowym otwarcie ofert na budowę tej kolei. Cena kosztorysowa wynosiła 1,410.000 złr. Ofert weszło sześć, a mianowicie: 1) Radwański na 1,540.000 złr. 2) Józef Łubieński na 1,352.000 złr., a ewentualnie w razie przyjęcia pewnych warunków 1,298.000 złr. 3) Smoleński i i Olewiński 1,329.000 złr. 4) Szymberski i Breiter 1,197.000 złr. 5) Uderski 1,198.250 złr. i 6) Ziembicki Gwalbert 1,150.000 złr. Utrzymał się zatem Gwalbert Ziembicki, którego oferta była najniższą, a o 260.000 złr. niższą od ceny kosztorysowej. — Równocześnie przyjął Wydział krajowy ofertę p. Ziembickiego na wykupno gruntów, po cenie o 20 tysięcy złr. niższej od kosztorysowej, z obowiązkiem założenia księgi kolejowej.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. Wyścigi młodzieży na stawach Panieńskich odbyły się wczoraj przy licznym udziale publiczności, która z naprężoną uwagą śledziła ich przebiegu i zwycięzców witała hucznemi oklaskami. Zwycięzcami byli w biegu I-ym meta 200 mtr. Zajączkowski z rekordem 30 sekund nagroda I-sza — Fuchs nagroda 2-ga. W II-gim biegu meta 200 metr. panna Długoszewska Zofia z rekordem 36 sekund i Balko Wanda. Wreszcie w biegu III-cim metr. 450 Długoszewski z rekordem 58 ¼ sekund i Zajączkowski.

Polityka na sali balowej. Za przykładem czeskich studentów w Pradze, którzy odwołali zaproszenia na bale, wysłane do komendanta korpusu pragskiego, Gruennego, i niemieckich studentów, którzy nie zaprosili namiestnika Czech, hr. Coudenhovego, poszli studenci graccy, którzy postanowili nie zapraszać na bale swoje ani komendanta korpusu grackiego, ani też oficerów tamtejszej załogi.

Onegdaj urządzili technicy w Pradze hałaśliwą demonstracyę rektorowi i profesorom politechniki, którzy nie przyszli na bal studencki z tego powodu ponieważ komitet balowy nie zaprosił jenerała Gruennego.

† **Łucyan Malinowski**, profesor filologii słowiańskiej na uniwersytecie Jagiellońskim, członek Akademii Umiejętności, zmarł nagle w sobotę, w Krakowie, w 59 roku życia. Pochodził z Lubelskiego i Lublinie ukończył gimnazyum. Następnie studyował w szkole głównej w Warszawie filologię słowiańską i klasyczną a w r. 1867 otrzymał stopień magistra nauk filologiczno-historycznych. Dla dopełnienia studyów przebywał w Jenie, Berlinie, Petersburgu i Krakowie; w gimnazyum św. Anny w Krakowie wykładał w latach 1870—1872 literaturę polską i języki starożytne, lecz dla ugruntowania wiedzy udał się jeszcze do Lipska, gdzie słuchał wykładów prof. Leskiena i G. Curtiusa. Z dyplomem doktora filozofii przeniósł się następnie do Warszawy, gdzie przez pięć lat uczył w III gimnazyum języków starożytnych. Od roku 1877 był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, a nauka jego i sumienne a gruntowne wykłady zjednały Malinowskiemu rozgłos i szacunek. Liczne prace z dziedziny filologii, wydawane przez Malinowskiego od r. 1870 w językach polskim, rosyjskim i niemieckim, zwróciły na autora uwagę świata uczonego, a Akademia Umiejętności mianowała go w r. 1880 swym czynnym członkiem. Pracował w Akademii gorliwie i wydatnie już to jako sekretarz wydziału filologicznego, już też jako członek komisyi literackiej, antropologicznej i archeologicznej. Kierował też pracą, prowadzoną od szeregu lat w Akademii nad ułożeniem wielkiego słownika języka polskiego. Przez lat 12 był nadto współredaktorem warszawskiego wydawnictwa pt. „Prace filologiczne“. Wreszcie jako senior bursy akademickiej w Krakowie zyskał sobie uznanie jako wytrawny opiekun uczącej się młodzieży. W rzędzie mężów, oddanych z całym zapałem i ścisłością nauce, śmierć śp. Malinowskiego stanowi poważny wyłom. Pogrzeb odbędzie się we wtorek w Krakowie. R. i. p.

Socyaliści zamierzali w Krakowie założyć bezpłatne biuro pomocy prawnej. Cele tego biura w szczegółach były tego rodzaju, iż władze polityczne na utworzenie go nie pozwoliły, obecnie zaś zakaz ten potwierdził trybunał państwowy.

Zajmujące odczyty. W lokalu „Zjednoczenia“ (Zimorowicza 5. parter) dnia 19 bm. we środę wygłoszone zostaną następujące odczyty: 1. „Fauna studzien lwowskich“ — prelegent dr. Jaworowski — o godz. wpół do trzeciej popołudniu; 2. „Metoda badań literackich“ — prelegent dr. Feldmann — o godz wpół do dziewiątej wieczorem. Szczególnie pierwszy odczyt budzi ogólne zajęcie, gdyż prelegent opowie nam, jakie to rozmaite zwierzęta mieszkają w studniach naszych i razem z wodą dostają się do naszego organizmu. Byłoby może rzeczą wskazaną, żeby członkowie rady miejskiej i magistratu lwowskiego wybrali się gremialnie na ten odczyt. Wstęp dla wszystkich wolny.

Hojna ofiara. Najprzew. ks. biskup Kuiłowski ofiarował na restauracyę ruskiej katedry w Stanisławowie 15.000 zł.

W zamiarze samobójczym wypiła wczoraj Rozalia N. zamieszkała pod l. 8 przy ul. Janowskiej, znaczną dozę rozczynu fosforowego Przyczyną rozpaczliwego kroku był zawód w miłości. Chorą, której stan jest bardzo groźny, odwieziono go szpitala.

Ze sfer towarzyskich i urzędowych Były minister dr. Rittner wyjechał wraz z rodziną na dłuższy pobyt do Nervi. — B. minister skarbu dr. Leon Biliński przybędzie jutro do Lwowa celem wzięcia udziału w obradach sejmowych.

Na kościół polski w Wiedniu złożyła pani Amalia Cyprjan, wdowa po inżynierze ze Lwowa, 500 złr.

Nową stacyę telegraficzną otwarto 15 b. m. w Pomorzanach w powiecie złoczowskim

Walne zgromadzenia. Towarzystwo wzaj. pomocy uczestników powstania z r. 1863/4 zaprasza na walne zgromadzenie, które się odbędzie 22 bm.— Doroczne zgromadzenie członków klubu miłośników sztuki fotograficznej odbędzie się 18 bm. o godzinie 6 wieczorem w lokalu klubowym ul. Łyczakowska 19 a — Walne zgromadzenie Koła II (akademickiego) Tow. szkoły ludowej odbędzie się 22 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali III uniwersytetu lwowskiego.

Czytanie przez ciała nieprzeźroczyste. W ostatnim numerze *Przeglądu* podaliśmy wiadomość o zajmującym eksperymencie z jasnowidzącem medyum dra Ferroul w Narbonne. — Owóż donoszą teraz z Petersburga, że i w Rosyi pojawiła się teraz taka jasnowidząca, a oto, jakie zrobili z nią doświadczenie członkowie petersburskiego Towarzystwa dla eksperymentalnej psychologii. Jest to medyum niejakiego dra Chowryna, mieszkającego w Tambowie. Towarzystwo wybrało z łona swego komisyę specyalną do przeprowadzenia doświadczenia. Każdy z członków komisyi napisał na kartce papieru jakiś frazes, poczem z wszystkich tych kartek wyjęto jedną i nie czytając jej, włożono do koperty, resztę zaś kartek spalono, również nie czytając ich, tak, że żaden z członków komisyi nie mógł absolutnie wiedzieć, co jest napisane na zakopertowanej kartce. Pierwszą kopertę włożono do drugiej, płóciennej, którą zamknięto szczelnie zapomocą miedzianych spinek, następnie cały ten pakiecik przesłano w maleńkiej skrzyneczce drowi Chowrynowi w Tambowie. Medyum dra Chowryna, kobieta somnambulistka, po długich usiłowaniach przeczytała wreszcie zamkniętą w podwójnej kopercie kartkę w ten sposób:

„Wierzę, że Pani lekko i swobodnie przeczyta moje pismo, a potem będzie się czuć dumną z tego.
L. H. Karczagin.“

Zdanie takie napisał istotnie jeden z członków komisyi dr. Leonid Herasimowicz Karczagin. Somnambulistka przeczytała je zupełnie dokładnie, ale komisya, badając okoliczności, wśród których odbyło się czytanie, była z eksperymentu nie całkiem zadowoloną, bo po pierwsze wydało się jej to podejrzanem że skrzyneczka z listem nie była wciąż pod dozorem dra Chowryna, po drugie zewnętrzna koperta była rznięta i przetarta na krajach. Stało się to jednak wskutek tego, że somnambulistka dra Chowryna miała tylko rzadko chwile jasnowidzenia i to połączone z atakami histeryi, w których cięła a nawet nieraz darła przedłożone jej koperty z kartkami.

Niejaki Stroganow, urzędnik pocztowy w Tambowie, który pomagał członkom psychologicznego Towarzystwa w eksperymencie, robił także za pozwoleniem dra Chowryna na własną rękę eksperymenta z somnambulistką i raz przedłożył jej kopertę z zamkniętą w niej kartką, zawierającą takie zdanie: „są rzeczy na świecie, o których się nie śniło filozofom“. Pacyentka dra Chowryna przeczytała wszystko dokładnie, ale zamiast „filozofom“ powiedziała „nam“. Stroganow zdumiał się, gdyż on pierwotnie miał zamiar napisać także „nam“ i dopiero po pewnym namyśle napisał „filozofom“. Widocznie intenzywne myślenie piszącego w pewnym kierunku pozostawia jakiś ślad fizyczny, dostępny dla odczuwania jasnowidzącego medyum, które czyta nie tylko co jest napisane, ale czasem i to, co miało być napisane. Tym sposobem możnaby także wytłómaczyć omyłki popełnione przez medyum dra Ferroula w Narbonne. Interesującą jest także okoliczność, że medyum dra Chowryna łatwiej czyta pisma osób jej bliskich, widocznie tedy czynniki psychologiczne jak np. sympatye, grają w jasnowidzeniu bardzo ważną rolę.

Samobójstwo ajenta krak. Towarz. Ubezp. W Ustrzykach dolnych, ajent krak. Tow. Ubezp. Wiktor Czadik, zdefraudowawszy na szkodę asekuracyi 6 000 złr. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Zmarli. W Brzuchowicach pod Lwowem, Walery Naganowski, ojciec znanego literata Edmunda Naganowskiego, korespondenta z Londynu do pism polskich.— W Warszawie, Stanisław Ludwik Kronenberg, znany w szerokich kołach handlowych finansista, w 70 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0, w poł. +1 R. Bar. 777. Spada. Pochmurno.

Dobre zamiary.

— Więc sądzisz, że twój narzeczony jest ideałem człowieka?

— Tak mi się zdaje.

— A jeżeli się okaże, iż się mylisz?

— W takim razie gorzko musi to odpokutować.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek po raz 2-gi „Gdzie szczęście?“ We wtorek po raz czwarty „Dalibor“. We środę „Szczęście w zakątku“. We czwartek po raz piąty „Dalibor“. W piątek na dochód wdów i sierót po uczestnikach powstania r. 1863/4 przedstawienie składane.

Literatura i sztuka.

* **Opera.** Po raz drugi w tym sezonie wystąpiła wczoraj pani Camilowa jako Małgorzata w Fauście. Publiczność oklaskiwała artystkę po każdym akcie, szczególnie arya z brylantami, kulminacyjny punkt partyi Małgorzaty wywołała gorące objawy zadowolenia i uznania publiczności zebranej bardzo licznie W roli Fausta słyszeliśmy po raz pierwszy p. Mikołaja Lewickiego, lwowianina, który dopiero co powrócił z Włoch, gdzie przez czas dłuższy oddawał się studyom wokalnym. P. Lewicki odniósł wczoraj — jak na śpiewaka początkującego — sukces całkowity. Młody adept sztuki posiada niewątpliwie wiele warunków na artystę operowego, omal że nie wszystkie. Jest to indywidualność na wskroś artystyczna, dla której sztuka jest widocznie jedynym żywiołem. Z każdego tonu p. Lewickiego przebija się zrozumienie muzykalne, talent prawdziwy i poczucie piękna. W cavatinie „Witaj mi skromności ustronie!“ wykazał artysta prócz zalet wymienionych umiejętność pięknego frazowania i niepoślednią deklamacyę, a nadto sporo uczucia. Oby tylko głos — który posiada ładną barwę lecz na razie mało siły i wytrzymałości — pozwolił p. Lewickiemu w przyszłości zająć w operze stanowisko, do jakiego uprawniają go już dziś talent i inteligencya artystyczna.

Ulubieniec publiczności lwowskiej p. Jeromin śpiewał wczoraj Mefista z wielkiem powodzeniem — jak zwykle. Jest to jedna z najlepszych partyi tego artysty. Po aryi o „złotym cielcu“ oklaskiwano doskonałego Mefistę i wręczono mu okazały wieniec laurowy. Reszta ról pozostała w zwykłej obsadzie.

Fr. Neuhaus-r.

* **Wieczór kwartetowy**, który odbył się w piątek w sali towarzystwa muzycznego niemniej był zajmującym, niż poprzednie produkcye kameralne przez wzgląd na artystyczne wykonanie doborowego programu. Profesorowie Melcer, Wolfsthal i Sladek rozpoczęli koncert Triem Beethovena D-dur op. 70 odegranem z wirtuozowską brawurą i prawdziwie artystyczną finezyą, uwydatniając najsubtelniejsze szczegóły tego klasycznego dzieła na korzyść pięknej całości i tworząc ensemble, znakomicie zgrany ze sobą. W części wokalnej wzięła udział p. Marya Pawlików-Nowakowska, która odśpiewała z przejęciem i zrozumieniem Żeleńskiego: „Poleciały pieśni moje“ i prześliczną Serenadę Galla a dodała później na ogólne żądanie publiczności po nad program Galla Conzonettę. Na zakończenie wieczoru odegrali profesorowie Wolfsthal, Jackl, Sladek i p. Pulikowski Svendsena kwartet A-mol op. 1. Jak świadczy liczba opusu jest to początkowe dzieło tego słynnego muzyka, a cały zakrój kompozycyi — szczególnie forma dwóch pierwszych części (Allegro i Andantino) miejscami płytkich i niezbyt artystycznie wykończonych przekonywuje słuchacza, że kwartet ów nie należy do najgłębszych dzieł literatury Svendsenowskiej. Świetne wykonanie kwartetu zachwyciło jednak licznie zebraną publiczność, która nie szczędziła oklasków po pięknem Allegro i jeszcze piękniejszem Finale, *Fr. Neuhauser.*

* **Z teatru.** W sobotę w „Miodzie kasztelańskim“ w roli Kaniowy wystąpił po raz pierwszy p. Kliszewski. Rola ta pisana w zamaszystym stylu stała się popisową dla artystów. U nas w ostatnich latach grał ją p. Woleński. Z przyjemnością zaznaczyć uważam sobie za obowiązek, że w odtworzeniu postaci Kaniowy przez p Kliszewskiego ujawiły się pewne silne rysy tej typowej aktorskiej charakterystyki, które talentowi p. Kliszewskiego odsłaniają szersze horyzonty co do ról i co do zakresu samego repertuaru. Kaniowa p. Kliszewskiego obok żołnierskiej energii, zuchowatości i sympatycznych rysów awanturnika, odznaczał się łagodnością i szlachetnością, z których wyglądała poczciwa dusza polskiego szlachcica. Dobrze zrozumiał i doskonale odegrał Kaniowę p. Kliszewski. Reszta ról pozostała w dawnej obsadzie. *Iks Ypsylon.*

* **Szczęście.** Powieść przez Kazimierza Rojana. Lwów; nakładem Gubrynowicza i Schmida; dwa tomy. Produkcya literacka ostatnich czasów poświęcona jest przeważnie psychologicznej beletrystyce. Odsunąwszy jednak na bok tę cechę ogólną, możnaby produkcyę powieściową u nas podzielić na dwie części, a najnowszych autorów naszych na dwa obozy. Do pierwszego obozu zaliczyłbym takich, którzy w dziełach swoich starają się o to, by powiedzieć coś od siebie i szukają jakiegoś wyjścia z chaosu problematów psychologicznych. Do drugiego należą ci autorowie, którym stosunki psychologiczne i sytuacye są najważniejszymi i to w tej formie, jak oni nam je przedstawiają w swoich dziełach. Pierwszych cechuje egzotyczność, drudzy biorą rzeczy zwykłe, pierwsi szukają nadzwyczajnych powikłań, drudzy zaś snują codzienną szarą nić żywota. Dzieła pierwszych dają obraz zaczątków przyszłości, podczas gdy dzieła drugich są obrazem teraźniejszości. W odniesieniu do wrażenia, jakie wywołują na czytelniku i zadania, jakie mają spełnić wobec niego, należą pierwsi do reprezentantów literatury pięknej, drudzy zaś do literatury rozrywkowej.

Do tej drugiej kategoryi należy i Kazimierz Rojan (Rosinkiewicz), a najnowsza powieść jego „Szczęście“ jest typem nowożytnej powieści pisanej dla rozrywki. Jako taka ma ona i pozór problematu i szerokie tło towarzysko-społeczne i szczegółowość niektórych objawów życia gromadnego i drobnostkową obserwacyę, słowem wszystko, czego się od powieści, po Zoli, Bourgecie, Tołstoju, Sienkiewiczu i Prusie wymaga. Ale wszystkiego jest tylko potrosze Powieść chwilami bawi, chwilami poucza, zawsze dość zajmuje, tylko, że kiedy się dobiegnie do końca, czuje się, że się coś wprawdzie urwało, ale nie skończyło i nie załatwiło niczego. Spędziło się przyjemnie czas jakiś i trzeba poszukać znów czegoś nowego, bo z tamtego nic nie zostało.

Na dowód weźmy treść: Radowiecki, coś jakby mały Wokulski z „Lalki“ Prusa i Połaniecki Sienkiewicza w jednej osobie, jest dyrektorem banku, który sam założył. Zakochuje się w Helenie i żeni z nią Ale na dwie godziny przed ślubem dowiaduje się od przyjaciela, dziennikarza Niewodowskiego, że żona jego została dawniej wykluczona z pensyonatu za stosunek miłosny z Marnickim, pospolitym cynicznym Don Juanem i że w przeddzień ślubu z Radowieckim dała Marnickiemu bukiecik fiołków. Radowiecki nie cofa się mimo to i żyje z kolcem w duszy przez pół roku. Już brak wszelkich dowodów jakiejkolwiek winy stępił ten kolec do tępo stopnia, że zdawało się, iż całkiem kłuć go przestanie, kiedy młoda pani Radowiecka spotyka się na balu z Marnickim. Radowiecki spostrzega „coś“ i energicznie usuwa żonę z pod niebezpiecznego wpływu. Przychodzi między małżonkami do sceny, w której on mówi jej co słyszał na dwie godziny przed ślubem. Ona odpowiada, że to potwarz, gdyż ona wówczas przyjęła na siebie winę koleżanki. Radowiecki wierzy, choć sprawa nie jest zupełnie jasna, a żona jego zwyciężona jego wielkodusznością porzuca myśl o Marnickim. Ten zaś ginie w pojedynku z innym młodym człowiekiem, któremu uwiódł narzeczoną.

Oto główna treść. Do tła należą stosunki bankowe, zgromadzenia akcyonaryuszy, między nimi małostkowa podłość, z którą walczyć musi młody dyrektor. Grupa kolegów i przyjaciół Radowieckiego z czasów kawalerskich, ciasne stosunki rodzinne, a kłamstwo i przewrotność w stosunkach towarzyskich, oto atmosfera wśród której tu i owdzie błyśnie jaśniejszy promień, poezyi w przyrodzie górskiej wioski, lub uścisku kochających się dwojga ludzi, czasem zaś, ale to rzadko strzeli w górę rakieta dowcipu. Ale wszystko to wygląda, jakby się to już gdzieś czytało. Znane są i te salony i knajpy i pracownie i ulice, znane towarzystwo i te dyalogi, prowadzone jednostajnie rwanym, niekiedy pikantnym, niekiedy zakapturzonym językiem i te rozterki duszne, kończące się zbyt rychło problematycznem „nie wiem“. Gdzie niegdzie tylko wyskoczy z tej mięszaniny rzeczy znanych i uznanych jakieś spostrzeżenie oryginalne lub rys zaobserwowany samoistnie. Zresztą jest we wszystkiem jakieś „byle dalej“ jak gdyby autorowi chodziło o to, aby skończyć tę powieść, i stworzyć sobie czas i miejsce na nową. Dla tego nie można poczytywać autorowi za wielką zasługę braku większych błędów. Nie sięgając głęboko, nie może bardzo się mylić. Przy tem co głębsze, to ma od drugich, własny dobytek kończy się zazwyczaj na tem, co się z wierzchu już da się zaobserwować. „Szczęście“ jak większość podobnych mu powieści ma jednak poczciwą tendencyę, zwraca w każdym razie umysł czytelnika ku rzeczom poważnym, stoi na straży tego co rodzime i swojskie, wreszcie pod względem artystycznym jest w stanie zaspokoić potrzeby przeciętnego czytelnika, bo pisane jest dobrą polszczyzną, i nie karmi nieprawdopodobieństwami lub nawet wprost fałszami. Dla tych zalet w swojej sferze, tj. w szeregu powieści, czytanych po to, ażeby czemś przecie karmić duszę, których dużo się u nas zjawia a których ciągle i ciągle potrzeba, zajmuje książka p. Rojana miejsce poczestne. Jeżeli autor jej zdołał nią odkraść przeciętnemu czytelnikowi kilka godzin, które poświęciłby innej gorszej rozrywce lub czytaniu tłómaczeń niemieckich i francuskich fabrykatów brukowych, to wielka w tem zasługa autora, a korzyść dla czytelnika.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 grudnia.

(Z.) Pewne ożywienie targu, które znamionowało obroty ubiegłego tygodnia, ustąpiło znów miejsca zniechęceniu i apatyi. Niewyjaśniona wciąż sytuacya polityczna w Czechach zaczyna już drażnić sfery giełdowe, bo ostatecznie, dopóki stosunki wewnętrzne jakoś się nie wyjaśnią, dopóty brak im podstaw do wszelkich racyonalnych operacyj. To też nawet pogłoska, że już w przyszłym tygodniu odbędzie się emisya węgierskiej renty inwestycyjnej była dziś dla spekulantów małą pociechą, przedsiębrali oni właśnie dziś liczne sprzedaże celem zrealizowania nawet drobnych różnic kursowych., a te sprzedaże obniżyły poziom kursów na całej linii.

Z Londynu donoszą, że przybyli tam dwaj reprezentanci gminy Wiednia pp. Hraba i Lehofer, aby nawiązać z grupą banków angielskich rokowania o 30 milionową pożyczkę na założenie gazowni miejskiej. Pertraktacye bowiem z Bankiem niemieckim w Berlinie rozbiły się z tego powodu, że Bank ten czyni udzielenie tej pożyczki zależnem od przyzwolenia gminy na wprowadzenie elektrycznego ruchu na liniach wiedeńskiego tramwaju konnego, gdyż w spółce z tutejszym Bankvereinem ma większość akcyi tego przedsiębiorstwa. Na ten warunek gmina nie chce przystać, gdyż rządzące obecnie stronnictwo antysemickie chciałoby, aby gmina sama założyła tramwaj elektryczny i mogła pod możliwie najkorzystniejszymi warunkami wykupić tramwaj konny, dlatego też zwróciło się do kapitalistów angielskich o pożyczkę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·90, węgierskie 383·—, Anglobanki 160·75, Uniony 301·—, Bankvereiny 259·75, Länderbanki 217·75, Ludwiki 212·75, Czerniowieckie 294·50, Elbethale 265·50, Renta papierowa 102·30, srebrna 102·30, austryacka złota 121·80, austr. renta wal. kor. 102·75, węgierska złota 121·10, węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·69, 20 frankówka 9·53 ½, marki 11·76—, ruble 1·27 ½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 15 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.64—11.71, żyto na wiosnę 8.73 do 8.77, owies na wiosnę 6.64—6.65, kukurudza na maj-czerwiec 5.54—5.55, rzepak 13.40—15.50.

Spirytus 18.—18.20. (Przeciętna cena z całego tygodnia 18.05—18.20).

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8 do 14 stycznia 1898 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·55 do 11·10, żyto 7·70 do 8.00, jęczmień browarny 7·00 do 7·80, jęczmień pastewny 5 65—6·10, owies 6·80—7·10, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza zeszłoroczna 5·45 do 5·75, kukurudza nowa 5·10 do 5.50, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7·15 do 8·75, groch pastewny 6·00 do 6·40, soczewica 22·0 do 24.0, fasola 5·75 8·50, bobik 5·40 do 5·75, wyka 5·60 do 5·85, koniczyna czerwona 30·00 do 41·50, koniczyna biała 25·00 do 40·—, koniczyna szwedzka —·— do —·— tymotka 15·50 do 20·50, anyż rosyjski 20·— do 22·—, anyż płaski 22·— do 24·—, kminek —·— rzepak zimowy 12.— do 12·50, rzepak nowy 0·— lnianka 0·00 do 0·00, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0·00—0.00, chmiel 53·00—107·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 18.00 do 19·00, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 16.60 do 16·95.

Telegramy Przeglądu.

Paryż 17 stycznia. Także wczoraj odbyły się hałaśliwe demonstracye uliczne przeciw Zoli i przeciw żydom. Wybito mnóstwo szyb w mieszkaniach żydowskich i sklepach. Aresztowano 15 osób.

Jenerałowi Saussier urządzono wielką owacyę. Tłum zebrał się przed jego mieszkaniem i wznosił okrzyki na jego cześć. Saussier dziękował z okna.

Wiedeń 17 stycznia. Policya zakazała odbycia zwołanego na wczoraj przez socyalistów do hali ratusza zgromadzenia, na którem miano się domagać zaprowadzenia powszechnych wyborów do Sejmu i do Rady gminnej. Przed ratuszem powstało wielkie zbiegowisko, które policya rozpędziła.

Konstantynopol 17 stycznia. Bank niemiecki zaostrzył warunki, pod którymi chce udzielić Turcyi pożyczkę, żąda mianowicie opłaty procentu 7%, tudzież podwyższenia gwarancyi dochodów kolei Eskiszeher-Konia o 2300 franków rocznie za każdy kilometr. Nie wiadomo jeszcze, czy pożyczka wogóle przyjdzie do skutku.

Bukareszt 17 stycznia. *Agence Roumaine* zaprzecza pogłosce, jakoby rząd rumuński zawarł z grupą banków berlińskich układ o nową 4%-ową pożyczkę w sumie 220 milionów franków.

Praga 17 stycznia. Przed gmachem sejmowym stoją tłumy publiczności. Galerye przepełnione. Posiedzenie zagaił marszałek o ½ do 12.

Po załatwieniu wstępnych formalności zażądał głosu Wolff i rozpoczął swą mowę skargami na szykany, na jakie wystawieni są Niemcy ze strony ludności Pragi.

Lwów 17 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.50 do 214.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293 — do 296 —. Banku hypotecznego po 300 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210. — Tow. budowy wagonów w Sanoku 262. — do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem 110.00 do 110 70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98 70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97 80 do 98.50, 4 proc. los. w 48 i pół latach 97 30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98——98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.40 do 97.10.

3)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac
przez
STANLEYA WEYMANA.
Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Skinąłem głową na znak potwierdzenia, a bojąc się, abym nie runął na posadzkę, o mur się oparłem. Myśl o moich czterdziestu latach, o mojem ubóstwie przygniatała mnie, jak taran.

Byłbym zapłakał, ale łzy nie szły do oczu — skrzepły w sercu.

P. du Mornay przeszedł się kilka razy po komnacie, a gdy się wreszcie do mnie zwrócił, w głosie jego był szacunek i współczucie.

— P. de Marsac — mówił — to wstyd doprawdy, aby ludzie, którzy dobrej sprawie służyli, do takiej ostateczności doszli. Gdybym mógł obecnie dwór mój zwiększyć, uważałbym sobie za zaszczyt mieć waszą mość przy sobie. Ale środków mi braknie, jak zresztą nam wszystkim, jak i samemu królowi Nawarry. Przez kilka miesięcy żył on z lasu, który p. de Rosny wyciąć kazał. Wspomnę przed nim o waszmości, wątpię jednak, czy to się zda na co.

Mówiąc to, rękę mi podał. Ośmielony tym dowodem szacunku również jak słów jego łaskawością, pokrzepiłem się na duchu.

Coprawda pożądaną mi była inna, doraźniejsza pociecha. Podziękowawszy mu jak mogłem najwymowniej, widząc, że już tu nic więcej nie wskóram, pożegnałem go i krokiem wolnym, z żalem w sercu, pokój ten opuściłem.

Niestety, musiałem znowu przechodzić przez poczekalnię a wolałbym iść przez rózgi. Skoro tylko drzwi królewskiej komnaty zawarły się za mną, do uszu moich doleciały urągania.

— Czołem, czołem, z drogi przed dygnitarzem, który oglądał królewskie oblicze! — wołał jeden.

Inny znowu witał mnie, jako gubernatora Guyanny; trzeci prosił o służbę w moim pułku.

Słuchałem tego z sercem pełnem gorzkiego żalu, i w poczuciu, że dzieje mi się krzywda — bo jakież prawo ci młokosi, którzy w żadnym jeszcze boju sił swych nie zmierzyli, jakież prawo mieli wyśmiewać się ze mnie, którym nie jedno pole krwią zrosił; jakie prawo mieli drwić i wyśmiewać mię, dlatego tylko, żem ubogi i mam żupanik wytarty?

Lecz nadaremnie byłoby czynić im o to wyrzuty, zaostrzyłyby tylko ich języki, które sobie na mnie szlifowali, jak brzytwy.

Więc też szedłem wśród tych urągowisk, z głową spuszczoną i wyrazem bólu na twarzy, ale szedłem milcząc. I dziwno mi, że pomiędzy tą zgrają nie znalazło się jedno bodaj serce, litościwe, któreby się ulitowało nad moją krzywdą i niedolą.

Byłem już blisko drzwi i zaczynałem oddychać swobodniej, gdym ujrzał przed sobą tę samą dziewicę, której twarz tak mi się w pamięć wraziła. Zajęta rozmową, teraz dopiero spostrzegła moją obecność, a gdym dążąc ku drzwiom, niechcący, nastąpił na skraj jej szaty, odsunęła się ze wzgardą, jak gdyby dotknięcie stóp moich było obelgą.

Sam nie wiem dlaczego ten ruch wzgardliwy zabolał mnie bardziej od wszelkich drwinek i dodał odwagi do upomnienia się o własną krzywdę.

— *Mademoiselle* — rzekłem kłaniając jej się nisko: pomimo dumnej postawy, była niewielkiego wzrostu — takim jakim mnie waćpanna widzisz, walczyłem za Francyę! Da Bóg, poznasz jeszcze kiedyś, że są nikczemniejsze na świecie istoty od biednego, ale uczciwego szlachcica.

Zaledwie słowa te z ust moich wyszły, pożałowałem ich srodze, albowiem błaźnica Mathurine zaraz je w śmieszność obróciła.

Wznosząc nad nami ręce, jakby dla błogosławienia młodej parze, wołała, że „Imćpan szlachcic, uzyskawszy tak hojną od króla prowizyę, żenić się teraz śmiało może i że znalazł już oblubienicę.“

Słowa te były hasłem do ogólnego śmiechu, który dumną pannę tak rozgniewał, że stanęła jak w ogniu.

Ktoś z tłumu krzyknął:

— Z drogi państwu młodym! Witamy! Witamy!

Posypał się na mnie grad suszonych owoców, zasypując mnie cukrem i mąką.

To już przepełniło miarę mej cierpliwości. Zapomniałem, gdzie jestem, ogarnęła mnie pasya, chciałem się rzucić w tłum moich dręczycieli, na ostrze języków odpowiedzieć ostrzem miecza, alem się opamiętał w porę: wszak to zamek królewski i cóż zresztą moim gniewem wskóram — to chyba, że mnie za opentańca wezmą. Zaniechałem więc próżnych borykań i, jak istny szaleniec, wybiegłem z pokoju. Zdaje mi się, że jeden z paziów wyleciał za mną i że okrzyk „starzyzna“ ścigał mnie aż do drzwi mojego mieszkania; ale nie jestem pewny, czy to nie przywidzenie zbolałego serca.

ROZDZIAŁ II.

Król Nawarry.

Wspomniałem już o sojuszu, zawartym pomiędzy Henrykiem III Walezyuszem a Ligą; wieść o nim w jedną noc przyprószyła siwizną brodę króla Nawarry.

Pomimo to nigdy jeszcze na dworze jego nie było tak rojno, gwarno i wesoło, jak w tym czasie właśnie; wśród hulanek zapominano nawet o braku pieniędzy, który jednak dotkliwie uczuwać się dawał.

Festyn następował po festynie, ogólny szał wszystkich ogarniał, a choć rozumniejsi z pośród otoczenia królewskiego przedstawiali Henrykowi przyszłość w barwach ponurych, na pozór jednak dwór w Saint Jean d'Angely był oddany tylko zabawie i niepomny na wszelkie niebezpieczeństwo.

Odgłos tego wesela dochodził aż do ścian mego poddasza i tem smutniejsze mi święta Bożego Narodzenia zgotował. Przez cały pierwszy dzień — była to niedziela — dolatywał mnie z ulicy turkot kolasek, tętent kopyt, śmiechy jeźdźców, głosy kobiet, a wśród tego gwaru moje twarde stołki wydawały mi się twardszemi jeszcze, a gołe ściany bardziej ogołoconemi; przeklinałem stokrotnie moje osamotnienie i ubóstwo.

Bo, jak blask słońca zwiększa jeszcze cień, co za nim pada, a po gwałtownym huku, cisza głębszą się jeszcze wydaje, tak też smutek i ubóstwo nigdy nie są tak przykremi, jak gdy otrze się o nie bogactwo i wesołość.

Jednak kazanie p. d'Amours, wygłoszone dnia tego w ratuszu, dodało otuchy mnie i innym wydziedziczonym. Słuchałem go, siedząc w odległym kącie sali, a słowa te jakby prorocze, bardzo rychło ziścić się miały.

— *Sire* — mówił kaznodzieja, zwracając się do króla Nawarry, a ze zwykłą sobie śmiałością i odwagą czyniąc wzmiankę do usiłowań, przedsiębranych dla odsunięcia tego mon rchy od prawa dziedziczenia tronu — *sire*, to co ci Bóg włożył w kolebkę, tego nikt odjąć ci nie może. Trochę jeszcze cierpliwości, a słowo nasze rozbrzmi po tamtej stronie Loary. Będziesz Jozuem, który nas do ziemi obiecanej wprowadzi.

Słowa te napełniły me serce nadzieją, to też raźniej na skromne poddasze wracałem, marząc o otwierającem się dla mnie polu tryumfów. Lecz radość niebawem znikła, a na jej miejscu rozgościły się troski i kłopoty; powiedziałem sobie, że trzeba będzie sprzedać nawet rumaka z całym bojowym rynsztunkiem, a myśl ta przejmowała mnie rozpaczą.

Przy bladem świetle łojówki liczyłem właśnie pozostałą w kiesce monetę, gdy do uszu moich doleciał odgłos kroków na schodach. Poznałem odrazu, że idą dwie osoby i gubiłem się w domysłach; gdy wtem ktoś do drzwi moich zapukał.

Bojąc się znowu jakiego okrutnego figla, nie chciałem otwierać, tem bardziej, że pukano jakoś dziwnie. Za drzwiami zaszemrały szepty, potem zapukano znowu. Pytałem głośno: kto tam? lecz nie było odpowiedzi, postanowiłem nie wpuszczać nikogo, dopóki się nie dowiem: co zacz. Drzwi były mocne, dębowe; śmiałem się już w duchu z wysiłków daremnych.

Ku mojemu zdziwieniu, nie dawali jednak za wygranę, jakem się tego spodziewał, lecz po krótkiej przerwie zapukali znowu — potem znowu słychać było szepty. Powtarzało się to kilkakrotnie. Wołali na mnie po nazwisku, prosząc, aby im drzwi otworzyć; że jednak sami nazwać się nie chcieli, cichutko siedziałem, nie odsuwając rygla.

Chwilami do uszu moich dolatywał śmiech, tłumiony jednak, co mnie tem bardziej utwierdziło w mniemaniu, że to znowu jakieś złośliwe figle, i byłbym ich tak wytrzymał do północy — brakło już do niej paru godzin zaledwie — gdyby nie doleciał do mnie z za drzwi cichy szmer, jak gdyby skradanie się szczura. Wziąłem świecę i nachyliwszy się, spostrzegłem na ziemi przedmiot błyszczący; przyjrzałem się jeszcze lepiej i zobaczyłem dwa złote liwry, które mi wsunięto do pokoju przez szparę pomiędzy drzwiami a podłogą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.